Więcej niż wskaźniki: nowa gramatyka wspólnego życia

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę Agendy 2030, wskazując, że choć Cele Zrównoważonego Rozwoju są istotnym słownikiem globalnej współpracy, ich technokratyczna realizacja często zawodzi. Autor argumentuje, że samo monitorowanie wskaźników nie wystarczy do przeprowadzenia realnej transformacji społecznej. Kluczowe staje się wypracowanie nowej 'gramatyki wspólnego życia', opartej na sprawiedliwości proceduralnej, triangulacji perspektyw oraz odrzuceniu reprezentacjonizm. Tekst przybliża koncepcje takie jak redeskrypcja i sprawiedliwość szans, podkreślając wagę sprawstwa jednostki w obliczu globalnych wyzwań. W kontekście dokumentów takich jak Pact for the Future, artykuł wzywa do rzetelnej konfrontacji z rzeczywistością poza biurokratycznymi tabelami, dążąc do budowy sprawiedliwego i etycznego ładu światowego.

This article provides a thorough analysis of the 2030 Agenda, demonstrating that while the Sustainable Development Goals (SDGs) provide a crucial vocabulary for global cooperation, their technocratic implementation often fails. The author argues that monitoring indicators alone is insufficient to achieve real social transformation. Developing a new "grammar of living together," based on procedural justice, the triangulation of perspectives, and the rejection of representationalism, becomes crucial. The article explores concepts such as redescription and equity of opportunity, emphasizing the importance of individual agency in the face of global challenges. In the context of documents such as the Pact for the Future, the article calls for a thorough confrontation with reality beyond bureaucratic tables, striving to build a just and ethical global order.

Agenda 2030, mimo swojej ambitnej wizji globalnej koordynacji, coraz częściej staje się zakładnikiem technokratycznej kontroli, tracąc z oczu realne doświadczenie człowieka. Autor tekstu stawia tezę, że kryzys realizacji Celów Zrównoważonego Rozwoju nie

wynika jedynie z opieszałości politycznej, lecz z ograniczeń samego języka, którym opisujemy transformację. Obecny model, oparty na reprezentacjonizmie i ślepym wierze w mierzalność wskaźników, ignoruje lokalne więzi oraz nieuchronność konfliktów wartości. Aby Agenda nie stała się jedynie fasadowym teatrem administracyjnym, konieczne jest przejście od sprawiedliwości potrzeb ku sprawiedliwości szans. Proponowana przez autora „nowa gramatyka" opiera się na realizmie proceduralnym i triangulacji perspektyw – eksperckiej, lokalnej i administracyjnej. Zamiast traktować cele jako nienaruszalny katalog doktrynalny, powinniśmy postrzegać je jako elastyczne narzędzie redeskrypcji świata. Kluczem do sukcesu nie jest zwiększanie nacisku na wskaźniki, lecz budowanie kultury instytucjonalnej, która szanuje ludzką sprawczość, uznaje wagę konfliktu i chroni jednostkę przed upokorzeniem. Tylko poprzez takie przewartościowanie możemy uniknąć pułapki technokratycznego paternalizmu i zbudować autentycznie otwarte społeczeństwo, w którym zmiany klimatyczne i społeczne są rozwiązywane w duchu współodpowiedzialności, a nie biurokratycznego przymusu.

SŁOWA KLUCZOWE

Agenda 2030 | Cele Zrównoważonego Rozwoju | sprawiedliwość proceduralna | triangulacja | redeskrypcja | reprezentacjonizm | akrazja | sprawiedliwość szans | ligatury | Pact for the Future | wskaźniki rozwoju | sprawstwo | globalne zarządzanie | sprawiedliwość potrzeb | transformacja społeczna

Poza wskaźniki: dlaczego Agenda 2030 potrzebuje nowej gramatyki

Agenda 2030 wraz z Celami Zrównoważonego Rozwoju stanowi prawdopodobnie najbardziej ambitny słownik globalnej współpracy politycznej, jaki wypracowano po zakończeniu zimnej wojny. Nie wolno nam pomniejszać znaczenia tego projektu, gdyż te siedemnaście punktów wyznaczyło wspólne minimum wyobraźni instytucjonalnej dla państw, miast i biznesu. To one dały nam uniwersalny język, w którym mieści się walka z ubóstwem, troska o klimat czy dążenie do równości, tworząc platformę porozumienia ponad granicami. Z tego powodu nie należy traktować ich z łatwą

pogardą, która bywa równie jałowa, co bezkrytyczny kult tych wskaźników. Jedno i drugie jest bowiem intelektualnym lenistwem ubranym raz w szatę buntu, raz w garnitur konferencyjny, unikającym rzetelnej konfrontacji z rzeczywistością.

Choć Cele Zrównoważonego Rozwoju są niezbędne jako globalny słownik koordynacji, okazują się niewystarczające jako teoria głębokiej transformacji społecznej. Są one przydatne jako mapa najpilniejszych problemów, ale zawodzą natychmiast, gdy zaczynają udawać pełny i jedyny możliwy opis dobrego społeczeństwa. Istnieje ryzyko, że ten instrument mobilizacji stanie się jedynie językiem technokratycznej kontroli, jeśli zostanie oderwany od lokalności i sprawiedliwości proceduralnej. Ta ostatnia opiera się na triangulacji, czyli metodzie konfrontowania perspektywy eksperckiej, lokalnej i administracyjnej, co pozwala chronić procesy społeczne przed sprowadzeniem ich do technicznych parametrów. Cele te mówią wiele o przyszłości, lecz rzadko wspominają o konkretnym człowieku, który ma tę przyszłość współtworzyć i ponieść jej koszty.

Raporty publikowane przez ONZ kreślą obraz alarmujący, sugerując, że nasz światowy harmonogram prac uległ poważnemu rozregulowaniu. Według danych z 2024 roku zaledwie siedemnaście procent celów szczegółowych znajdowało się na ścieżce realizacji, podczas gdy ponad jedna trzecia z nich zatrzymała się lub cofnęła. Rok 2025 przyniósł kontynuację tego trendu, pokazując, że tylko około trzydzieści pięć procent założeń wykazuje jakikolwiek umiarkowany postęp. To nie jest jedynie drobna niedokładność w tabeli czy chwilowe opóźnienie wynikające z biurokratycznych zawiłości. To wyraźny znak, że światowy słownik celów zderzył się z brutalną ścianą geopolityki, konfliktów zbrojnych, rosnących nierówności oraz paraliżującej bezwładności instytucjonalnej.

W odpowiedzi na te kryzysy w 2024 roku przyjęto Pact for the Future, który ma na celu rozszerzenie agendy o kwestie pokoju, praw człowieka i reformy globalnego zarządzania. Sam fakt powstania takiego dokumentu, uzupełnionego o Global Digital Compact, dowodzi, że dotychczasowy słownik Agendy 2030 wymaga pilnego instytucjonalnego przyspieszenia. W świecie zdominowanym przez sztuczną inteligencję i napięcia multilateralizmu, stare definicje przestają wystarczać do opisu nowej, skomplikowanej rzeczywistości. Declaration on Future Generations potwierdza dodatkowo, że przyszłość zrównoważonego rozwoju zależy dziś od pytań o sprawiedliwość międzypokoleniową oraz etyczne zarządzanie danymi. Ten kontekst wzmacnia tezę, że problemem nie jest wyłącznie opieszałość w działaniu, lecz ograniczenia samego języka, którym się posługujemy.

Kiedy cele są realizowane zbyt wolno, najłatwiej jest postulować zwiększenie finansowania, wzmocnienie woli politycznej czy lepszą koordynację działań. Choć te postulaty są słuszne, często pomijają fakt, że wskaźnik jest potrzebny, ale wskaźnik nie jest światem, w którym żyjemy. Musimy

odrzucić reprezentacjonizm, czyli błędne przekonanie, że język celów jest neutralnym odbiciem konieczności, co pozwala odzyskać przestrzeń dla demokratycznego sporu. Zamiast tego potrzebujemy rzetelnej redeskrypcji, czyli metody konstruktywnej krytyki polegającej na zaproponowaniu nowego języka i alternatywnej praktyki. Taka metoda sprawia, że demaskowanie wad obecnego systemu staje się narzędziem budowania, a nie tylko jałowej destrukcji. Tylko w ten sposób unikniemy pułapki, w której globalne cele stają się jedynie fasadowym teatrem, niemającym nic wspólnego z realną poprawą losu człowieka.

Pułapka wskaźników: dlaczego SDG ignorują realne konflikty

To wszystko prawda, ale nie cała prawda. Musimy bowiem zapytać, czy język Celów Zrównoważonego Rozwoju nie został zbyt drastycznie odcięty od żywego języka konfliktu, lokalnych więzi i realnych opcji działania. Więzi, czyli te specyficzne relacje społeczne i ramy instytucjonalne, które nadają sens ludzkim wyborom, rzadko mieszczą się w tabelkach Excela. Czy SDG nie obiecują nam kojącej harmonii tam, gdzie rzeczywistość domaga się uczciwego, twardego sporu o priorytety? Istnieje ryzyko, że zamieniamy gęste procesy społeczne w katalog technicznie zarządzanych parametrów, myląc mobilizujące hasło z transformacyjną sprawczością.

Krytyka wewnętrzna tego systemu zaczyna się w miejscu, gdzie kończy się estetyka dokumentu, a pojawia problem spójności. Siedemnaście celów tworzy architekturę imponującą, lecz od fundamentów obciążoną strukturalnymi napięciami. Wzrost gospodarczy może wspierać redukcję ubóstwa, ale jednocześnie niemal zawsze zwiększa presję na środowisko naturalne. Nowoczesna infrastruktura otwiera dostęp do usług, lecz bywa, że bezpowrotnie niszczy lokalne ekosystemy stanowiące o tożsamości wspólnoty. Transformacja energetyczna, choć niezbędna, przenosi ogromne koszty na regiony zależne od dawnych sektorów wydobywczych. W praktyce te cele nie stoją grzecznie obok siebie, lecz brutalnie ze sobą konkurują.

Wymagają one zatem hierarchizacji, mediacji i czegoś, co nazwiemy realizmem proceduralnym, czyli podejścia opartego na uczciwej negocjacji różnych racji zamiast pozorowanych konsultacji. Tu ujawnia się pewna naiwność oficjalnego języka zrównoważenia, który tak bardzo kocha słowo „synergia”. Brzmi ono jak elegancka obietnica świata bez tragicznych wyborów, gdzie każdy interes zostaje zaspokojony. Tymczasem autentyczna polityka polega nie na szukaniu mitycznych synergii, lecz na odważnym rozpoznaniu kolizji wartości. Jeżeli projekt ma być jednocześnie idealny dla klimatu, gospodarki i sprawiedliwości, to prawdopodobnie ktoś ukrył realny koszt pod dywanem.

Dywan nie jest wszak narzędziem polityki publicznej, choć wiele instytucji traktuje go jak centralny element zarządzania kryzysem.

Krytyka kontekstualna wskazuje, że SDG mają skłonność do nadmiernego, niemal agresywnego uniwersalizmu. Oczywiście, globalny słownik jest nam niezbędny, bo wyzwania klimatyczne czy migracje nie uznają granic państwowych. Jednak ten uniwersalizm staje się toksyczny, gdy traci kontakt z lokalnymi interpretacjami życia. To, co w bogatej metropolii uchodzi za odpowiedzialny styl życia, na peryferiach może wyglądać jak klasowa fanaberia. Z perspektywy Dahrendorfa każdy uniwersalny cel musi zostać poddany redeskrypcji, czyli metodzie zaproponowania nowego języka przekładającego abstrakcję na lokalną strukturę opcji. Bez pytania o to, czy nowe normy nie rozrywają więzi nadających sens życiu, SDG stają się jedynie grzeczną formą epistemicznego kolonializmu.

Krytyka metateoretyczna uderza natomiast w samo serce pozytywistycznego złudzenia mierzalności. SDG są silnie oparte na wskaźnikach, co jest zrozumiałe, bo globalna koordynacja wymaga wspólnego mianownika i porównywalnych danych. Bez mierników łatwo przecież popaść w czystą deklaratywność i polityczny marketing bez pokrycia. Jednak wskaźniki mają swoją własną, podstępną metafizykę, sugerując, że to, co mierzalne, jest ważniejsze od tego, co wymyka się skali. Wskaźnik jest potrzebny, ale wskaźnik nie jest światem, o czym decydenci zdają się często zapominać. Abstrakcja bez empatii jest jedną z najtańszych form przemocy symbolicznej, zwłaszcza gdy ignoruje to, co w procesach społecznych najistotniejsze.

Z pola widzenia statystyków wypadają wtedy takie wartości jak zaufanie, godność, poczucie upokorzenia czy estetyka krajobrazu. Ignorowana jest jakość deliberacji oraz zdolność konfliktu do produkowania nowej wiedzy, a także lęk przed utratą statusu. Jeśli nie uwzględnimy sprawiedliwości szans, skupionej na otwieraniu realnej sprawczości, a nie tylko na dystrybucji dóbr, pozostaniemy w świecie fasad. Słownik globalny zbyt łatwo traci słuch lokalny, co sprawia, że szlachetne intencje zamieniają się w biurokratyczny przymus. Polityka bez słuchu zaczyna mówić coraz głośniej, naiwnie wierząc, że to rozwiąże problem.

Poza wskaźniki: dlaczego sama edukacja nie zmieni świata

Wskaźnik jest potrzebny, ale nie stanowi on świata. Choć jest niezbędnym narzędziem poznania, każde takie narzędzie z natury rzeczy również coś zaciemnia. Mapa precyzyjnie wyznacza drogę, lecz pozostaje głucha na zapach domu, przez który ta trasa akurat przebiega. Podobnie model

ekonomiczny wylicza koszty, ale rzadko potrafi uchwycić bolesną utratę dumy zawodowej czy lęk przed marginalizacją. Wszak polityka zrównoważonego rozwoju, która ignoruje te niuanse, produkuje jedynie jałową dokładność pozbawioną mądrości.

Krytyka pragmatyczna uderza w skuteczność dzisiejszej komunikacji, która zbyt często przypomina monolog gorliwego wychowawcy kolonii karnej. Agenda 2030 bywa przekładana na kampanie edukacyjne, które w sposób niemal obraźliwy infantylizują swoich dorosłych przecież odbiorców. Zamiast uczyć trudnego konfliktu wartości czy mechanizmów akrazji, czyli strukturalnego rozdźwięku między deklaracjami a możliwościami, redukują one świat do prostych nakazów. Codzienne praktyki mają znaczenie, niemniej ich moralizatorska forma rzadko dotyka strukturalnych przyczyn zaniechania. To brzmi nowocześnie, ale bywa starym wyzyskiem w sneakersach.

Problem polega na tym, że człowiek może doskonale wiedzieć, co jest pożądane, a jednocześnie nie posiadać żadnej realnej opcji działania. Może szczerze zgadzać się z wyznaczonym celem, lecz jednocześnie głęboko nie ufać instytucji, która go promuje. Akceptacja zmiany często idzie bowiem w parze z odrzuceniem sposobu jej narzucenia, zwłaszcza gdy lęk przed zmianami klimatycznymi przegrywa z konkretnym strachem przed rachunkiem za ogrzewanie. Akrazja nie jest zatem wyłącznie psychologiczną słabością woli, lecz często wynikiem pęknięcia między deklaracjami a twardą materią życia.

Jeśli edukacja mówi „zmień zachowanie”, a infrastruktura krzyczy „nie masz jak”, to w tym starciu zawsze zwycięży infrastruktura. Gdy strategia mami hasłem „uczestnicz”, a sztywna procedura sugeruje, że kluczowa decyzja już zapadła, naturalnym owocem takiego układu staje się cynizm. Jeśli polityka wzywa do solidarności, podczas gdy dystrybucja kosztów jasno wskazuje, że zapłacą najsłabsi, jedyną autentyczną odpowiedzią pozostaje gniew. Wszak tu nie wystarczy kolejna kampania społeczna, gdyż potrzebujemy raczej redeskrypcji, czyli metody konstruktywnej krytyki polegającej na zaproponowaniu nowego języka. Tylko przebudowa opcji pozwala wyjść poza reprezentacjonizm, czyli błędne przekonanie, że język celów rozwojowych jest neutralnym odbiciem rzeczywistości.

Krytyka SDG z perspektywy sprawiedliwości potrzeb i sprawiedliwości szans, czyli modelu skupionego na otwieraniu sprawczości, jest dziś absolutnie kluczowa. Oficjalny słownik rozwoju koncentruje się słusznie na podstawowych potrzebach: walce z ubóstwem, głodem czy brakiem dostępu do wody. Bez zaspokojenia tych fundamentów nie ma mowy o godnym życiu, co jest tezą niemal aksjomatyczną w dzisiejszym dyskursie. Musimy jednak pamiętać, że człowiek nie kończy się na biologicznym przetrwaniu i zapewnieniu mu minimalnego bezpieczeństwa. Człowiek nie jest przecież tylko statystyczną jednostką w technokratycznym raporcie.

Od dystrybucji dóbr do sprawiedliwości szans: nowa rola SDG

Człowiek nie jest jedynie biologicznym mechanizmem, który należy zasilić odpowiednią dawką kalorii i osłonić przed deszczem, by uznać zadanie rozwojowe za wykonane. Potrzebuje on uznania, sensu, piękna, sprawstwa oraz prawa do samokreacji, która pozwala mu uczestniczyć w kulturze na własnych, suwerennych zasadach. Jeśli zrównoważony rozwój pozostaje wyłącznie na poziomie sprawiedliwości potrzeb, ryzykuje popadnięcie w dobrze opłacony, lecz duszny paternalizm. Dopiero przejście ku sprawiedliwości szans zmienia optykę i każe pytać nie o to, co ludziom dostarczyć, lecz jakie realne możliwości życia im otworzyć. To przesunięcie jest fundamentalne, ponieważ przenosi punkt ciężkości z prostej dystrybucji dóbr na złożoną architekturę ludzkiej wolności.

Sprawiedliwość potrzeb operuje językiem logistyki i minimum socjalnego, podczas gdy sprawiedliwość szans musi mówić językiem instytucji, edukacji i ligatur, czyli więzi społecznych nadających sens ludzkim wyborom. Pierwsza z nich pyta, czy obywatele mają dostęp do przetrwania, druga zaś docieka, czy mogą rozwijać własne życie w sposób sensowny i nieupokorzony. Choć zapewnienie minimum jest niezbędnym fundamentem, to dopiero perspektywa szans świadczy o autentycznej dojrzałości systemu społecznego. Społeczeństwo, które daje ludziom minimum, ale nie daje im szans, może być opiekuńcze i duszne jednocześnie, przypominając luksusowy, lecz zamknięty od zewnątrz pensjonat.

W tym miejscu dwanaście kryteriów nowego słownika staje się precyzyjnym narzędziem naprawy SDG, pozwalającym wyjść poza fasadową sprawozdawczość. Odejście od reprezentacjonizmu, czyli przekonania, że język celów to jedyne możliwe odbicie rzeczywistości, pozwala widzieć w nich narzędzie, a nie objawienie. Triangulacja, czyli metoda konfrontowania perspektywy eksperckiej, lokalnej i administracyjnej, nakazuje sprawdzać, czy cele uwzględniają materię, doświadczenie i instytucje. Konstruktywna krytyka pozwala poprawiać te założenia bez ich niszczenia, a unikanie bólu i upokorzenia chroni przed moralnym przymusem. Prymat metafory nad teorią pomaga tworzyć komunikację zdolną do rezonansu, podczas gdy orientacja na korzyści wymaga oceny użyteczności dla realnych wspólnot.

Wielość zamiast jednej prawdy chroni przed globalnym uniformizmem, a relacja samokreacji i solidarności zapobiega kolektywistycznemu zawłaszczeniu jednostki przez system. Wrażliwość na konflikt czyni spory źródłem wiedzy, zamiast traktować je jako błędy w administracyjnym algorytmie, natomiast integracja i reużywalność pozwalają celom ewoluować. Lokalność zabezpiecza przed abstrakcyjnym uniwersalizmem, a sprawiedliwość proceduralna przenosi ciężar

z narzuconych rezultatów na uczciwe warunki uczestnictwa. Właśnie dlatego redeskrypcja, czyli praktyka proponowania nowego języka i alternatywnych działań, nie oznacza odrzucenia SDG, lecz zmianę ich statusu. Nie są one kodeksem przyszłości, lecz słownikiem roboczym.

Cele te nie są końcem rozmowy o sprawiedliwości, lecz jej trudnym początkiem i nie stanowią dowodu moralnej wyższości instytucji, które się nimi posługują. Ich sukces nie powinien być mierzony wyłącznie tym, ile wskaźników przesunęło się w raportach, lecz tym, czy ludzie doświadczają transformacji jako sprawiedliwej. Warto w tym miejscu odważnie zaatakować konformizm korporacyjny, gdzie SDG służą często jako kolorowe tło do autoprezentacji zarządów. Zbyt wiele instytucji traktuje te cele jako ornament raportów i konferencji, przyklejając ikony do działań, które niewiele zmieniają w strukturze szans życiowych. To brzmi nowocześnie, ale bywa starym wyzyskiem w sneakersach.

Często nie jest to złośliwe oszustwo, lecz zwykła instytucjonalna wygoda, gdzie najpierw wybiera się działanie, a potem dopasowuje do niego odpowiednią ikonkę. W ten sposób globalny słownik zostaje sprowadzony do galerii naklejek, a z naklejek, choćby najładniejszych, nie buduje się społeczeństwa otwartego. Profesjonalny czytelnik powinien potraktować to jako ostrzeżenie przed intelektualnym lenistwem ubranym w garnitur konferencyjny. Wskaźnik jest potrzebny, ale wskaźnik nie jest światem, a abstrakcja bez empatii pozostaje jedną z najtańszych form przemocy symbolicznej. Prawdziwa zmiana wymaga, by procedury pozwalały na korektę błędów, a ligatury obywateli były traktowane z należytym szacunkiem.

Poza wskaźniki: jak budować sprawiedliwość w cieniu globalnych celów

Zrównoważony rozwój w korporacyjnym wydaniu rzadko bywa realną rewolucją, znacznie częściej stając się po prostu kolejnym arkuszem w rozbudowanym Excelu. Prawdziwa zmiana nie zachodzi przecież w przypisach do raportu rocznego, lecz w gęstej tkance więzi społecznych i ram instytucjonalnych, które nadają sens ludzkim wyborom i działaniom. Kluczowe pytanie brzmi: czy firma rzeczywiście poszerza pole możliwości dla swojego otoczenia, czy jedynie uprawia kosztowny, estetyczny retusz rzeczywistości? Czy pracownik zyskuje autentyczne bezpieczeństwo kompetencyjne, czy zostaje jedynie nakarmiony nowomową o elastyczności, która w praktyce oznacza egzystencjalną niepewność jutra? Jeśli dostawcy słyszą wyłącznie o nowych, wyśrubowanych wymogach, nie otrzymując przy tym żadnego wsparcia w ich wdrażaniu, mamy do czynienia ze starym wyzyskiem w sneakersach, ubranym w szaty nowoczesnej troski o planetę.

Profesjonalny czytelnik prawniczy dostrzeże w Celach Zrównoważonego Rozwoju specyficzny słownik miękkiego zarządzania, który coraz silniej przenika do twardych regulacji, polityk publicznych i standardów należytej staranności. Jednak każda taka implementacja musi przejść przez gęste sito realizmu proceduralnego, czyli podejścia opartego na uczciwej negocjacji i konfrontowaniu różnych racji zamiast pozorowanych konsultacji społecznych. Nie wolno nam zamieniać międzynarodowych postulatów w bezduszny krajowy przymus bez rzetelnej, publicznej debaty o kosztach, kompetencjach i odpowiedzialności. Prawo zrównoważonego rozwoju nie może stać się administracyjną trasą szybkiego ruchu, która cynicznie omija obywatela w imię wyższych, technokratycznych celów. Jeśli go ominie, obywatel prędzej czy później wyjdzie na tę trasę i ją zablokuje, co będzie naturalną reakcją na brak demokratycznej legitymizacji i naruszenie zasad proporcjonalności.

Z perspektywy ekonomicznej kluczowe jest natomiast pytanie, czy globalne cele nie służą jako wygodny parawan dla nierozwiązanego konfliktu między efektywnością a sprawiedliwą dystrybucją dóbr. Narzędzie, które na papierze wygląda na optymalne, może okazać się politycznie toksyczne, jeśli koszty transformacji zostaną rozłożone w sposób rażąco niesprawiedliwy dla najsłabszych uczestników rynku. Dotyczy to niemal każdego aspektu: od cen energii i podatków ekologicznych, po normy budowlane, subsydia rolnicze i głęboką transformację rynku pracy. Najistotniejsza jest tutaj sprawiedliwość szans, czyli model skupiony na otwieraniu realnych możliwości życia i sprawczości, a nie tylko na jałmużnie czy paternalistycznym traktowaniu obywateli. Jeśli bogatsi adaptują się do zmian poprzez zyskowne inwestycje, a biedniejsi jedynie poprzez bolesne wyrzeczenia, to polityka klimatyczna słusznie zostanie uznana za opresyjny projekt klasowy.

Współczesne nurty krytyczne wobec Agendy 2030 rzucają uzasadnione wyzwanie reprezentacjonizmowi, czyli błędnemu przekonaniu, że język celów rozwojowych jest neutralnym i jedynym możliwym odbiciem konieczności dziejowej. Ruchy postwzrostowe słusznie punktują, że nie da się w nieskończoność godzić paradygmatu wzrostu gospodarczego z fizycznymi granicami planety, o czym technokraci wolą w swoich modelach nie pamiętać. Z drugiej strony, krytyka liberalno-rynkowa słusznie ostrzega przed rozrostem kosztownego aparatu zgodności, który może stać się pretekstem do nadmiernej ingerencji państwa w wolność gospodarczą. Perspektywa postkolonialna pyta natomiast z niepokojem, czy uniwersalny słownik rozwoju nie jest jedynie nową formą narzucania globalnym peryferiom instytucjonalnej wyobraźni Północy. Wszystkie te głosy są niezbędne, by odebrać globalnym celom ich fałszywą, niemal religijną niewinność i przywrócić im polityczny ciężar.

Realizm w stosunkach międzynarodowych przypomina nam brutalnie, że najpiękniejsze deklaracje kruszeją w zderzeniu z bezwzględną rywalizacją mocarstw, wojną i twardymi interesami

bezpieczeństwa energetycznego. Odpowiedzią na te wyzwania musi być redeskrypcja, czyli metoda konstruktywnej krytyki polegająca na zaproponowaniu nowego języka i alternatywnej praktyki działania, która nie ignoruje rzeczywistości. Nie chodzi o to, by globalne cele unieważnić, lecz by przestać traktować je jako nienaruszalny katalog doktrynalny, a zacząć postrzegać jako proces ciągłego, bolesnego uczenia się na błędach. Liberalna krytyka chroni nas przed zielonym paternalizmem, a realizm geopolityczny przypomina, że cele bez realnego finansowania i władzy pozostają jedynie literaturą piękną. Potrzebujemy konfliktu, lokalności i sprawiedliwości, by te abstrakcyjne idee osadzić w konkretnej, często nieprzyjemnej rzeczywistości społecznej.

Metafora wieży Babel idealnie oddaje ryzyko, przed którym stoimy: każda próba stworzenia jednego, ujednoliconego języka dla całej planety ryzykuje utratę wielości ludzkich idiomów i lokalnych wrażliwości. Współczesna wieża strategii i raportów może runąć nie przez biblijne pomieszanie języków, lecz przez ich zbyt gładkie, biurokratyczne ujednolicenie, które skutecznie tłumi autentyczny spór. Zamiast jednego języka, który uciszy wszystkie inne, potrzebujemy architektury przekładu, czyli triangulacji – metody konfrontowania perspektywy eksperckiej, lokalnej i administracyjnej w celu wypracowania lepszych decyzji. To właśnie w tym twórczym napięciu między tym, co globalne, a tym, co partykularne, rodzi się autentyczne społeczeństwo otwarte. Jednym z najbardziej niebezpiecznych zjawisk naszych czasów jest bowiem moralizacja bez współczucia, gdzie instytucje projektują własną poprawność na ekranie globalnych ikon.

Człowiek, którego życie zostaje wywrócone do góry nogami przez wielką transformację, nie pyta w pierwszej kolejności o poziom emisji w skali globu czy o abstrakcyjne wskaźniki statystyczne. Pyta o to, czy jego dom straci na wartości, czy rachunki za prąd pozwolą mu dotrwać do pierwszego i czy jego dzieci będą miały jakąkolwiek przyszłość w tej samej okolicy. Jeśli polityka odpowiada na te egzystencjalne lęki czystą abstrakcją, nie powinna być zdziwiona, gdy w odpowiedzi otrzyma czysty, niepohamowany i niszczycielski gniew. Abstrakcja bez empatii jest jedną z najtańszych form przemocy symbolicznej, jaką władza może zastosować wobec obywatela, udając, że rozwiązuje jego problemy. Musimy wreszcie zrozumieć, że dla wielu ludzi globalne cele są jedynie odległym szumem, który zagraża ich codziennej stabilności i poczuciu elementarnej godności.

Nie oznacza to jednak w żadnym razie, że lokalność powinna posiadać prawo weta absolutnego wobec wszelkich zmian, gdyż byłoby to błędem równie kosztownym i niebezpiecznym. Zrównoważony rozwój nie może stać się zakładnikiem każdego partykularnego interesu, dawnego przyzwyczajenia czy estetycznej niechęci do nowych form krajobrazu energetycznego. Świat zmienia się w sposób nieodwołalny, a materialne granice ekosystemu nie znikną tylko dlatego, że jakaś wspólnota jest silnie przywiązana do swoich dotychczasowych, niszczycielskich nawyków. Sztuka nowoczesnego rządzenia polega dziś na znalezieniu wąskiego przejścia między

technokratyczną pychą a lokalnym oporem, budując mosty tam, gdzie inni widzą jedynie barykady. Tylko w ten sposób możemy uniknąć losu budowniczych wieży Babel i stworzyć system, który realnie przetrwa nadchodzącą próbę czasu.

Od administracyjnego teatru do proceduralnego realizmu

Proceduralny realizm, czyli podejście oparte na uczciwej negocjacji i konfrontowaniu różnych racji, nie jest jedynie technicznym usprawnieniem, lecz fundamentem politycznej uczciwości. Musimy nauczyć się słuchać, uznawać cudze racje i negocjować, mając świadomość, że ostatecznie trzeba podjąć decyzje, które kogoś zabolą. Kluczowa różnica tkwi w tym, czy owa trudna decyzja zapada po rzetelnej triangulacji – metodzie konfrontowania perspektywy eksperckiej, lokalnej i administracyjnej – czy też jest efektem rytualnych konsultacji, których wynik był znany, zanim jeszcze rozstawiono krzesła w sali konferencyjnej. To pierwsze jest żywą tkanką społeczeństwa otwartego, to drugie zaś jedynie jałowym teatrem administracyjnym, w którym aktorzy recytują wyuczone role, a publiczność dawno przestała wierzyć w sens przedstawienia. Jedno i drugie jest intelektualnym lenistwem ubranym raz w szatę buntu, raz w garnitur konferencyjny, a my potrzebujemy polityki, która nie boi się rzeczywistego sporu.

Krytyka Celów Zrównoważonego Rozwoju (SDG) w duchu ich pierwotnej, emancypacyjnej koncepcji prowadzi nas do radykalnej propozycji: przestańmy traktować je jako technokratyczny katalog rezultatów, a zacznijmy widzieć w nich mechanizm wzmacniania szans życiowych. Każdy z siedemnastu punktów Agendy 2030 należy czytać przez pryzmat konkretnych pytań o sprawiedliwość szans, czyli model skupiony na otwieraniu możliwości działania i sprawczości, a nie tylko na paternalistycznej dystrybucji dóbr. Musimy pytać, jakie realne opcje tworzy dany cel dla konkretnych grup społecznych i jakie ligatury – te subtelne więzi społeczne i ramy instytucjonalne nadające sens naszym wyborom – wzmacnia lub osłabia w danym kontekście. Czy konflikty interesów zostały uczciwie ujawnione, czy może przykryto je grubą warstwą optymistycznego żargonu, który nikogo nie przekonuje? Tylko poprzez takie postawienie sprawy możemy uniknąć pułapki, w której cele stają się jedynie estetyczną dekoracją dla status quo.

W tym procesie kluczowa staje się higiena języka i szacunek dla lokalności, którą należy traktować jako cenną wiedzę, a nie logistyczną przeszkodę do usunięcia przez oświecone centrum. Musimy sprawdzać, czy język, którym się posługujemy, nie upokarza tych, którym rzekomo chcemy pomóc, i czy suche dane statystyczne nie zastąpiły w naszych raportach żywego, ludzkiego doświadczenia. Ważne jest również, by przyszłe pokolenia były uwzględniane w naszych kalkulacjach bez

instrumentalizacji tych, którzy żyją tu i teraz, bo abstrakcja bez empatii jest jedną z najtańszych form przemocy symbolicznej. Dopiero gdy wprowadzimy możliwość błędu i korekty, Agenda 2030 może przestać być globalnym systemem pobożnych życzeń, a stać się szkołą społeczeństwa otwartego. Nie będzie to szkoła posłuszeństwa wobec wskaźników, lecz szkoła odpowiedzialnego ich używania; nie szkoła moralnego zawstydzania, lecz szkoła rozszerzania wspólnego „my".

SDG trzeba ocalić przed ich własną, duszną oficjalnością, wyjmując je z gabloty politycznej poprawności i wrzucając w sam środek żywego konfliktu społecznego. Zamiast traktować je jak statyczny obrazek idealnej przyszłości, powinniśmy używać ich jako narzędzia redeskrypcji, czyli metody konstruktywnej krytyki polegającej na proponowaniu nowego języka i alternatywnych praktyk. Warto zadać im pytania Dahrendorfa o granice wolności, przepuścić je przez trzy światy Poppera i osłabić ich reprezentacjonistyczną pychę – to błędne przekonanie, że język celów jest neutralnym i jedynym możliwym odbiciem konieczności. Bez tego zrównoważony rozwój będzie przypominał wielki statek z doskonałą mapą i załogą, której nikt nie wyjaśnił, dlaczego ma ufać kapitanowi. Historia uczy nas przecież, że statki toną nie tylko przez góry lodowe, ale równie często przez arogancję mostka, który uwierzył we własną nieomylność i przestał patrzeć na horyzont.

Jednym z najtrudniejszych wyzwań tego modelu jest napięcie między indywidualną samorealizacją a solidarnością społeczną, które w dobie kryzysu klimatycznego staje się wyjątkowo ostre. Żadna teoria zrównoważonego rozwoju nie będzie dojrzała, jeśli nie potrafi jednocześnie obronić prawa jednostki do prywatnej samokreacji oraz publicznego obowiązku ograniczania cierpienia i niesprawiedliwości. Kto wybiera tylko pierwszą stronę, dostaje ekologicznie nieodpowiedzialny indywidualizm, który bywa starym wyzyskiem w sneakersach, ubranym w szaty nowoczesnej wolności. Kto zaś wybiera tylko drugą, ląduje w moralnie wzniosłym kolektywizmie, który zbyt łatwo zamienia troskę w dyscyplinę i administracyjny nadzór. To napięcie nie jest nowym wynalazkiem; jest ono starsze niż współczesna polityka klimatyczna i stanowi samo serce nowoczesności, której nie da się uleczyć prostym dekretem.

Immanuel Kant nazwał to zjawisko „nietowarzyską towarzyskością" człowieka, wskazując na naszą fundamentalną ambiwalencję wobec innych ludzi i struktur społecznych. Potrzebujemy społeczeństwa, by rozwijać język, ambicje i wyobraźnię, ale jednocześnie opieramy się mu, chcąc zachować własny projekt życia i osobisty słownik sensu. Człowiek jest istotą społeczną, ale nie jest owadem społecznym; potrzebuje ula, lecz nie chce stać się jedynie „pszczołą administracyjną" w systemie zarządzanym przez technokratów. Dahrendorf ujmuje to jeszcze dobitniej: społeczeństwo jest warunkiem wolności, bo tworzy instytucje i prawa, ale zarazem jest źródłem zniewolenia, bo narzuca normy i role. Nie ma wolności poza społeczeństwem, ale nie ma też wolności bez konfliktu z nim – i to nie jest błąd systemu, lecz jego główny silnik, którego nie wolno nam zatrzeć.

Kto marzy o świecie bez tego napięcia, marzy albo o pustyni egoistów, albo o koszarach wspólnoty, gdzie każdy krok jest monitorowany przez „zielonego wychowawcę kolonii karnej". W zrównoważonym rozwoju ten spór przybiera postać konfliktu między prywatnym wyborem stylu życia a publiczną koniecznością ochrony wspólnych zasobów. Jednostka chce decydować o swojej pracy, mobilności i sposobie ogrzewania domu, podczas gdy wspólnota musi pytać o emisje, zdrowie publiczne i wspólną odporność na kryzysy. Prywatny wybór przestał być prywatny w tradycyjnym sensie, bo jego skutki rezonują w całym systemie materialnym, ale publiczna solidarność również nie jest niewinna. Może ona bowiem narzucać jednostce arbitralny wzorzec życia pod pozorem wyższej konieczności, co zawsze powinno budzić naszą czujność i skłaniać do krytycznego myślenia.

Richard Rorty proponuje tu rozróżnienie, które jest znacznie bardziej trzeźwe niż większość współczesnych systemów etycznych, oddzielając prywatną samokreację od publicznej solidarności. Prywatna samokreacja to obszar, w którym jednostka kształtuje siebie i eksperymentuje z własną tożsamością, natomiast publiczna solidarność to przestrzeń, w której pytamy, jak nie być okrutnym i jak budować instytucje zmniejszające cierpienie. Rorty nie łudzi nas, że te dwie sfery można idealnie połączyć w jedną, spójną teorię metafizyczną, bo w praktyce zawsze będą one ze sobą konkurować o naszą uwagę. Właśnie dlatego musimy nimi zarządzać praktycznie, zamiast udawać, że konflikt zniknął pod wpływem kolejnej optymistycznej rezolucji. To rozróżnienie chroni zrównoważony rozwój przed pokusą totalizacji, przypominając nam dobitnie, że wskaźnik jest potrzebny, ale wskaźnik nigdy nie jest całym światem.

Między wolnością jednostki a imperatywem wspólnego dobra

Wielu współczesnych reformatorów marzy o świecie, w którym prywatność zostaje bez reszty wchłonięta przez wielką, publiczną misję ratowania biosfery. W tej wizji każdy nasz gest – od porannej kawy, przez wybór środka transportu, aż po sposób wychowywania dzieci – staje się aktem politycznym, swoistym głosowaniem za przetrwaniem planety lub przeciw niemu. Choć taka perspektywa brzmi niezwykle mobilizująco, niesie ze sobą ryzyko, którego nie wolno nam zignorować w imię nawet najszczytniejszych celów. Gdy cała sfera intymna zostaje skolonizowana przez publiczny imperatyw, wolność przestaje być oddechem, a staje się niekończącym się, wyczerpującym egzaminem z moralnej czystości. Społeczeństwo, które nieustannie prześwietla sumienia swoich obywateli, nie buduje trwałej odpowiedzialności, lecz produkuje zmęczenie, cynizm i głęboko skrywany bunt. To droga donikąd.

Równie ślepą uliczką okazuje się jednak ucieczka w radykalny, prywatystyczny indywidualizm, gdzie jednostka odgradza się od świata murem własnych wyborów i doraźnych wygód. Słyszymy wtedy mantrę o "moim życiu, moim samochodzie i mojej karierze", wypowiadaną tak, jakby te atrybuty istniały w próżni, a nie w gęstej sieci wzajemnych powiązań. Problem polega na tym, że w świecie globalnych zależności każde "moje" opiera się na potężnej, choć często niewidzialnej infrastrukturze zbiorowej. Prywatna wolność korzysta wszak z publicznych dróg, stabilnego klimatu, regulowanego rynku oraz pracy tysięcy ludzi, których wysiłek rzadko dostrzegamy zza szyb naszych klimatyzowanych biur. Człowiek absolutnie prywatny jest więc jedynie wygodną fikcją, uprawianą najchętniej przez tych, których cudza praca uczyniła wystarczająco bezpiecznymi, by mogli zapomnieć o własnej zależności. Prywatność bywa luksusem opłaconym przez innych.

Zrównoważony rozwój nie powinien zatem dążyć do fałszywej syntezy tych dwóch porządków, lecz do ich produktywnego rezonansu, w którym prywatna samokreacja i publiczna solidarność wzajemnie się korygują. Kluczowe są tu ligatury, czyli więzi społeczne i ramy instytucjonalne, które nadają sens ludzkim wyborom, pozwalając przekształcić wolność z pustego gestu w realną zdolność do działania. Jednostka musi zachować prawo do własnej, unikalnej ścieżki, o ile uzna, że jej przebieg nie niszczy warunków, w których inni budują swoje życie. Wspólnota potrzebuje jasnych reguł, niemniej musi też zrozumieć, że prawo nie może zamienić człowieka w bezwolnego wykonawcę jednej, urzędowo zatwierdzonej definicji szczęścia. To niezwykle delikatna równowaga, która nie posiada ostatecznej, matematycznej recepty, dlatego wymaga od nas społeczeństwa otwartego, procedur i stałej gotowości do nauki. Recepty po prostu nie ma.

W tym kontekście szczególnie użyteczna okazuje się figura liberalnego ironisty, który doskonale wie, że jego własny słownik pojęciowy i system wartości są jedynie przygodne. Taki człowiek nie wierzy, że jego przekonania zostały wyryte w strukturze kosmosu, lecz rozumie, że mógłby mówić zupełnie innym językiem, gdyby urodził się w innym miejscu, klasie czy systemie edukacyjnym. Ta świadomość nie prowadzi go jednak do paraliżującej obojętności, lecz wręcz przeciwnie – rodzi w nim głęboką ostrożność wobec wszelkiej formy okrucieństwa i upokorzenia. Skoro ludzkie tożsamości są nierozerwalnie splecione z językiem, to niszczenie cudzego słownika jest formą przemocy, której należy unikać za wszelką cenę. Liberalny ironista potrafi więc powiedzieć: moje przekonanie o konieczności transformacji jest silne, ale mój sposób mówienia o niej musi pozostać otwarty na korektę i dialog. To kwestia elementarnej przyzwoitości.

Taka postawa jest znacznie trudniejsza niż proste moralizowanie, ponieważ wymaga ciągłej pracy nad własną pewnością siebie i uznania racji drugiego człowieka. Moralizator czerpie satysfakcję z poczucia wyższości, głosząc prawdy objawione, podczas gdy ironista sprawdza, czy jego język nie czyni kogoś innego niewidzialnym lub wykluczonym. W polityce publicznej ta różnica jest

fundamentalna, bowiem pierwsze podejście rodzi opór i poczucie osaczenia, drugie natomiast otwiera przestrzeń dla autentycznego uczestnictwa i współodpowiedzialności. Nie oznacza to wcale słabości czy braku kręgosłupa, co często zarzucają ironistom zwolennicy twardych, metafizycznych fundamentów. Można być zdecydowanym obrońcą środowiska, nie udając jednocześnie, że posiada się monopol na prawdę, i budować solidarność, która nie przypomina więzienia o zielonych ścianach. To wymaga odwagi, nie dogmatu.

Spór o relację między jednostką a ogółem można również odczytać przez pryzmat etyki dążenia, pytającej o sens życia, oraz etyki normatywnej, definiującej nasze obowiązki wobec innych. Zrównoważony rozwój nie może pozwolić, by jedna z nich całkowicie pochłonęła drugą, gdyż prowadzi to do niebezpiecznych deformacji życia społecznego. Jeśli etyka dążenia zdominuje sferę publiczną, otrzymamy estetyczny egoizm, w którym świat jest jedynie tłem dla "życia jako dzieła sztuki". Z kolei dominacja etyki normatywnej grozi stworzeniem moralnego koszarowca, gdzie człowiek staje się jedynie trybikiem w maszynie realizującej odgórnie zdefiniowane dobro wspólne. Samokreacja bez solidarności jest ślepa, solidarność bez samokreacji jest duszna, dlatego musimy szukać rozwiązań, które szanują obie te sfery jednocześnie. Równowaga jest wszystkim.

W praktyce oznacza to konieczność projektowania instytucji, które tworzą warunki dla odpowiedzialnej wolności, zamiast ograniczać się do zakazów i moralnych pouczeń. Nie wystarczy przecież piętnować emisyjnej mobilności, jeśli nie zapewnimy ludziom realnych, sprawnych i dostępnych cenowo alternatyw w postaci transportu publicznego. Jeśli oczekujemy od obywateli modernizacji domów, musimy zaoferować im stabilne prawo, doradztwo techniczne oraz ochronę przed ubóstwem energetycznym, a nie tylko lęk przed przyszłością. Podobnie w przypadku przedsiębiorstw – standardy środowiskowe nie mogą stać się narzędziem budowania oligopoli, które niszczą mniejsze, mniej zasobne podmioty pod płaszczykiem ekologii. Jeśli chcemy, aby młode pokolenie zaangażowało się w budowę przyszłości, musimy dać mu realną sprawczość, a nie tylko serwować kolejne dawki klimatycznej apokalipsy. Sprawczość buduje, lęk paraliżuje.

Wszystko to sprowadza się do konieczności wdrożenia realizmu proceduralnego, czyli podejścia do polityki opartego na uczciwej negocjacji i triangulacji różnych racji zamiast pozorowanych konsultacji społecznych. Triangulacja, czyli metoda konfrontowania perspektywy eksperckiej, lokalnej i administracyjnej, chroni procesy społeczne przed sprowadzeniem ich do technicznie zarządzanych parametrów i suchych tabel w Excelu. Pozwala to na redeskrypcję, czyli metodę konstruktywnej krytyki polegającą na zaproponowaniu nowego języka i alternatywnej praktyki, co czyni z demaskowania wad systemu narzędzie budowania. Musimy odejść od reprezentacjonizmu, czyli błędnego przekonania, że język celów rozwojowych jest neutralnym i jedynym możliwym odbiciem natury lub dziejowej konieczności. Dopiero gdy odzyskamy przestrzeń dla autentycznego

politycznego sporu, zrównoważony rozwój przestanie być postrzegany jako stary wyzysk w sneakersach, a stanie się projektem, w którym każdy chce uczestniczyć. Wybór należy do nas.

Nowa gramatyka zmian: jak łączyć samokreację z solidarnością

Wolność, wbrew potocznym wyobrażeniom, rzadko bywa samotnym wyborem dokonywanym w sterylnej próżni, lecz stanowi raczej zdolność do sprawczego działania w gęstej sieci znaczących relacji. To właśnie tutaj hasło głoszące, że nie jest ona brakiem więzi, lecz refleksyjnym kształtowaniem przestrzeni dla własnych działań, zyskuje swój najgłębszy, niemal egzystencjalny sens. W procesie transformacji zrównoważony rozwój nie powinien zatem dążyć do niszczenia ligatur, czyli owych więzi społecznych i ram instytucjonalnych nadających sens ludzkim wyborom, lecz do ich mądrego przekształcania. Zamiast przymusu, który dusi, potrzebujemy więzi refleksyjnych, które pozwalają wspólnocie lokalnej przestać być mechanizmem zamknięcia, a stać się żywym miejscem współodpowiedzialności. Tradycja pracy, często postrzegana jako balast, może wówczas ewoluować z obrony przestarzałych technologii w potężny zasób dumy napędzający nową gospodarkę. Przywiązanie do krajobrazu przestaje być wtedy jedynie argumentem przeciwko jakiejkolwiek zmianie, stając się warunkiem projektowania głębszej i piękniejszej transformacji.

Nawet zakurzony słownik rozwoju gospodarczego wymaga dziś gruntownego recyklingu, aby rozwój oznaczał więcej sensownych opcji życia, a nie tylko ślepą produkcję za wszelką cenę. W tym procesie kluczową rolę odgrywa nowa metafora, która potrafi skutecznie złagodzić immanentny konflikt między indywidualną potrzebą samokreacji a wymogami społecznej solidarności. Jeśli operujemy pojęciem „ograniczeń", jednostka niemal natychmiast słyszy komunikat o stracie, podczas gdy fraza „nowe opcje życia w granicach wspólnego świata" otwiera zupełnie inne pokłady wyobraźni. Zamiast ogłaszać „koniec starego sektora", co wspólnota odbiera jako degradację, możemy mówić o „przepisaniu dumy pracy na nową epokę", tworząc realną psychologiczną możliwość przejścia. Podobnie komunikat „musimy was edukować" buduje sztywną hierarchię, podczas gdy zaproszenie do „wspólnego uczenia się nowego układu zależności" kreuje przestrzeń dla autentycznego współautorstwa zmian. Redeskrypcja, czyli metoda konstruktywnej krytyki polegająca na proponowaniu nowego języka i alternatywnej praktyki, sprawia, że demaskowanie wad systemu staje się narzędziem budowania.

Musimy jednak zachować czujność, ponieważ odpowiedzialność za słowa to nie tylko dbałość o ich estetykę, ale przede wszystkim badanie ich realnych skutków społecznych. Metafora bywa bowiem przewrotna i może służyć do kamuflowania niewygodnej prawdy, o czym neopragmatyzm

przypomina nam z właściwą sobie, chłodną ironią. „Zielona transformacja" potrafi skutecznie zasłonić brutalne koszty społeczne, a „sprawiedliwa transformacja" staje się jedynie pustą etykietą, jeśli nie stoją za nią konkretne, sprawne instytucje. Nawet „neutralność klimatyczna" może ukrywać cyniczne przenoszenie emisji poza widzialne granice polityczne, podczas gdy „gospodarka obiegu zamkniętego" brzmi jak kojąca harmonia natury, choć wymaga drastycznych decyzji technologicznych. Partnerstwo w takim ujęciu bywa albo autentyczną współpracą, albo jedynie elegancką nazwą dla nowej formy zależności, której nikt nie odważył się nazwać po imieniu. Samokreacja bez solidarności jest ślepa, natomiast solidarność bez samokreacji bywa duszna i pozbawiona energii.

Dla profesjonalnego czytelnika biznesowego relacja między samokreacją a solidarnością posiada jeszcze jeden, niezwykle istotny i często pomijany wymiar praktyczny. Współczesna kariera zawodowa jest zazwyczaj opisywana agresywnym językiem prywatnej autokreacji, który nakazuje nam nieustannie skalować kompetencje, budować markę osobistą i maksymalizować własny potencjał. Choć ten język bywa emancypacyjny, równie często służy do ukrywania strukturalnych ryzyk, które organizacja przerzuca na barki pojedynczego pracownika. Jeśli od jednostki wymaga się ciągłego stwarzania siebie na nowo, nie oferując przy tym stabilności, bezpieczeństwa psychologicznego ani uczciwego wynagrodzenia, autokreacja staje się jedynie eufemizmem dla samotnego ponoszenia ryzyka. Firma nazywa to dumnie empowermentem, lecz w rzeczywistości bywa to po prostu starym wyzyskiem w sneakersach, ubranym w nowoczesne, korporacyjne szaty. Prawdziwie zrównoważony biznes powinien zatem pytać, czy prywatna samokreacja pracowników jest realnie wspierana przez publiczną, organizacyjną solidarność.

Warto zastanowić się, czy ligatury organizacyjne dają ludziom poczucie sensu, czy jedynie wymuszają mechaniczną lojalność za pomocą coraz bardziej wyrafinowanych narzędzi kontroli. Czy kultura firmy jest autentyczną wspólnotą rozwoju, czy może tylko estetyczną dekoracją dla bezdusznych wskaźników KPI, które przesłaniają żywego człowieka? Czy deklarowane wartości korporacyjne są etycznymi więziami, czy raczej zewnętrznymi mechanizmami dyscyplinującymi, które mają optymalizować narrację pod kątem oczekiwań inwestorów? W takich właśnie pytaniach zrównoważony rozwój opuszcza bezpieczne działy raportowania i wchodzi do realnej struktury władzy, gdzie zapadają kluczowe decyzje o podziale zasobów. Sprawiedliwość szans, czyli model skupiony na otwieraniu możliwości życia i sprawczości, pozwala uniknąć paternalizmu i traktowania pracowników jedynie jako biernych odbiorców poleceń. Dopiero wtedy firma zaczyna poszerzać pojęcie „my", zamiast jedynie szlifować swój wizerunek w mediach społecznościowych.

Dla państwa to napięcie wygląda podobnie, gdyż może ono budować solidarność poprzez systemy zabezpieczeń i edukację, ale równie łatwo może przekroczyć granicę administracyjnego

paternalizmu. Zrównoważony rozwój wymaga państwa aktywnego, lecz pozbawionego arogancji, które jest silne swoją zdolnością do uczenia się i otwartością na ewentualne korekty kursu. Państwo nie może być jedynie nocnym stróżem w epoce narastającego kryzysu klimatycznego, ale nie powinno też aspirować do roli zielonego wychowawcy w kolonii karnej. Między tymi skrajnościami leży trudna sztuka budowania instytucji otwartych, które potrafią słuchać, wyjaśniać i kompensować straty wynikające z niezbędnych zmian. Na poziomie samorządu ta relacja samokreacji i solidarności staje się codziennością, gdzie abstrakcyjne cele klimatyczne spotykają się z konkretnym chodnikiem, rachunkiem za ogrzewanie czy lokalnym konfliktem sąsiedzkim. Samorząd jest naturalnym laboratorium redeskrypcji, ponieważ zna realny świat znacznie lepiej niż centralne instytucje, choć on również bywa podatny na reprodukowanie lokalnych układów władzy.

Między wolnością a więzią: nowa edukacja dla wspólnego świata

Wspólnota, aby nie stała się dusznym uściskiem, potrzebuje nie tylko emocjonalnej bliskości, lecz przede wszystkim proceduralnej przejrzystości. Lokalność sama w sobie nie jest automatyczną cnotą, lecz raczej szansą na rzetelną triangulację, czyli metodę konfrontowania perspektywy eksperckiej, lokalnej i administracyjnej w celu wypracowania lepszych decyzji. Bez tego mechanizmu każda oddolna inicjatywa może zostać błyskawicznie zawłaszczona przez lokalne oligarchie, które pod płaszczykiem troski o sąsiadów realizują własne interesy. Realizm proceduralny, czyli podejście do polityki oparte na uczciwej negocjacji zamiast pozorowanych konsultacji, stanowi jedyną barierę przed taką degeneracją. Edukacja staje tu przed swoim najważniejszym zadaniem formacyjnym, jakim jest rozładowanie napięcia między indywidualną samokreacją a wymogami solidarności. To nie jest problem do rozwiązania, lecz przestrzeń do ciągłego, świadomego zagospodarowania.

Edukacja nie powinna być linią produkcyjną ludzi powtarzających jedynie słuszne i poprawne odpowiedzi. Jej prawdziwym celem jest kształtowanie obywateli zdolnych do zadawania niebezpiecznych pytań, ale czyniących to w sposób cywilizowany i merytoryczny. Szkoła musi uczyć, że autentyczna troska o wspólny świat wcale nie wymaga rezygnacji z własnej, unikalnej drogi życiowej, lecz świadomości skutków, jakie ta droga wywołuje. Samokreacja bez solidarności jest ślepa, a solidarność bez samokreacji jest duszna, co czyni z nich nierozerwalny duet. Zamiast pustych deklaracji wartości, potrzebujemy ćwiczenia analizy konfliktu i rozumienia współczucia jako zdolności poznawczej, a nie tylko chwilowego, moralnego wzruszenia.

Badania nad dobrostanem i zaufaniem społecznym rzucają nowe światło na tę intuicję i kondycję współczesnego człowieka. Ludzie funkcjonują znacznie lepiej w środowiskach, w których mają realne poczucie sprawstwa, uznania oraz przynależności opartej na uczciwych regułach gry. Sama konsumpcyjna wolność wyboru, przypominająca czasem kolorową galerię naklejek, okazuje się niewystarczająca do zbudowania trwałego poczucia sensu. Psychologia samostanowienia wyraźnie wskazuje na kluczowe znaczenie autonomii, kompetencji i relacji, których nie da się zastąpić kolejnym zakupem. Z kolei socjologia kapitału społecznego bezlitośnie obnaża fakt, że bez sieci współpracy i zaufania każda jednostka staje się jedynie atomem w próżni.

Akceptacja zmian zależy od poczucia wpływu i sprawiedliwej dystrybucji kosztów, a nie tylko od odgórnych dekretów. Te argumenty wzmacniają tezę Rorty'ego i Dahrendorfa, że człowiek potrzebuje jednocześnie opcji i więzi, czyli tego, co nazywamy ligaturami. Ligatury to ramy instytucjonalne, które pozwalają przekształcić wolność z pustego wyboru w realną zdolność do działania wewnątrz znaczących relacji społecznych. Potrzebujemy prywatnej narracji, która nadaje nam tożsamość, ale też publicznej sprawiedliwości, która gwarantuje nam bezpieczeństwo i równe szanse. Sprawiedliwość szans, skupiona na otwieraniu możliwości życia, pozwala uniknąć paternalizmu i traktowania obywateli jak biernych odbiorców pomocy.

Taka wizja budzi opór z wielu stron ideologicznego spektrum, co tylko dowodzi jej politycznej wagi. Zwolennicy silnego komunitaryzmu słusznie zauważają, że nadmierna ochrona prywatnej samokreacji może osłabiać wspólne źródła zobowiązań, których społeczeństwo desperacko potrzebuje. Ich zdaniem wspólnota wymaga gęstszych wartości niż tylko liberalne unikanie okrucieństwa, które bywa zbyt cienkim spoiwem dla narodu. Z kolei krytycy republikańscy przypominają, że wolność to nie tylko zestaw dostępnych opcji, ale przede wszystkim praktyka aktywnego obywatelstwa. Bez cnót publicznych i zaangażowania w sprawy wspólne, każda demokracja ryzykuje osunięcie się w apatię lub rządy technokratów.

Dla marksistów język samokreacji jest zbyt miękki wobec struktur kapitału, które realnie ograniczają nasze wybory. To brzmi nowocześnie, ale bywa starym wyzyskiem w sneakersach, jeśli nie dotyka fundamentów ekonomicznej nierówności i kwestii własności. Radykalni ekologowie dodają do tego perspektywę granic planetarnych, sugerując, że prywatna autokreacja musi zostać podporządkowana wymogom przetrwania gatunku. Libertarianie natomiast słusznie ostrzegają, że każda publiczna solidarność może stać się wygodnym pretekstem do rozszerzania kontroli państwa nad jednostką. Każda z tych krytyk wskazuje na realne ryzyko, którego nie wolno nam zignorować w procesie budowania nowego modelu edukacji. Ostatecznie wszystkie te strony mają w swoich diagnozach ziarno racji, którą musimy umiejętnie zintegrować.

Zrównoważony rozwój jako proces: od zarządzania do rezonansu

Siła tej koncepcji nie tkwi w obietnicy ostatecznego zwycięstwa, lecz w unikalnej umiejętności wchłonięcia ostrzeżeń bez kapitulacji przed którymkolwiek z nich. Nie próbuje ona absolutyzować wspólnoty kosztem jednostki ani państwa kosztem rynku, natury czy technokratycznego chłodu. Zamiast tego świadomie utrzymuje napięcie, uznając, że w dojrzałej polityce odmowa zbyt łatwego rozwiązania jest dowodem odwagi, a nie słabości. W tym miejscu warto wyartykułować prawdę, która dla wielu brzmi obrazoburczo: zrównoważony rozwój nie powinien obiecywać nam sielankowej harmonii. Harmonia to kategoria estetyczna, która w muzyce koi zmysły, ale w polityce bywa kategorią głęboko podejrzaną, a czasem wręcz groźną. Społeczeństwa pluralistyczne nie przypominają bowiem zdyscyplinowanej orkiestry, w której każdy muzyk z lękiem wpatruje się w batutę jednego dyrygenta. Są raczej improwizującym zespołem jazzowym, w którym poszczególne instrumenty mają różną siłę przebicia, odmienne historie i nierzadko grają przeciwko sobie w poszukiwaniu własnego głosu.

Zadaniem instytucji w takim układzie nie jest wymuszenie jednego, sterylnego dźwięku, lecz stworzenie warunków, w których naturalny dysonans nie zamienia się w niszczącą przemoc. Chodzi o to, by różnica mogła produkować nowe, nieoczywiste formy współbrzmienia, co nazywamy rezonansem, a nie mechaniczną uniformizacją. Pojęcie rezonansu, kojarzone współcześnie z myślą Hartmuta Rosy, pozwala opisać transformację jako żywą relację, a nie tylko suchą zmianę struktury organizacyjnej. Rezonans, czyli praktyka polegająca na budowaniu relacji, w której człowiek doświadcza świata jako odpowiadającego i zdolnego do wzajemnego poruszenia, jest kluczem do zrozumienia sukcesu społecznego. Transformacja, która zostaje pozbawiona tego pierwiastka, nieuchronnie staje się formą alienacji, gdzie jednostka słyszy jedynie biurokratyczne wymagania, nie odnajdując w nich odpowiedzi na własne doświadczenie. Instytucja w takim systemie jedynie mówi, ale nie odpowiada; strategia przewiduje przyszłość, ale kompletnie nie słucha teraźniejszości.

Wtedy nawet najbardziej racjonalna i naukowo uzasadniona zmiana jest przeżywana przez obywateli jako coś obcego, narzuconego z zewnątrz przez bezduszny aparat. Zrównoważony rozwój oparty na współczuciu i sprawiedliwości szans powinien więc projektować przestrzenie rezonansu: miejsca, procedury i języki, w których ludzie mogą zobaczyć siebie jako podmiotowych uczestników, a nie tylko obiekty transformacji. Sprawiedliwość szans, czyli model skupiony na otwieraniu realnych możliwości sprawczych, a nie tylko na jałmużnie, pozwala uniknąć upokarzającego paternalizmu. W praktyce oznacza to, że polityka zrównoważonego rozwoju musi

stać się konstrukcją wielopoziomową i niezwykle precyzyjną. Na poziomie materialnym powinna rzetelnie odpowiadać na realne ograniczenia środowiskowe, których nie da się wynegocjować. Na poziomie ekonomicznym jej zadaniem jest tworzenie dostępnych opcji, które nie są jedynie teoretycznym prawem, ale realną ścieżką wyboru dla każdego.

Na poziomie prawnym system musi chronić uczciwe procedury, budując realizm proceduralny, czyli podejście oparte na autentycznej negocjacji różnych racji zamiast pozorowanych konsultacji. Poziom kulturowy wymaga z kolei redeskrypcji, czyli metody polegającej na zaproponowaniu nowego języka opisu świata, który potrafi odświeżyć stare słowniki bez cienia pogardy dla tradycji. Na poziomie psychologicznym polityka musi brać pod uwagę akrazję, czyli tę ludzką słabość woli, która sprawia, że działamy wbrew własnej wiedzy, oraz lęk przed utratą sensu. Poziom antropologiczny zmusza nas do zrozumienia ligatur, czyli więzi społecznych i ram instytucjonalnych, które nadają sens ludzkim wyborom wewnątrz znaczących relacji. Na poziomie politycznym konieczna jest instytucjonalizacja konfliktu, a na etycznym – bezwzględne unikanie okrucieństwa, które często ukrywa się pod maską dziejowej konieczności.

To wszystko brzmi skomplikowanie, ponieważ rzeczywistość, z którą się mierzymy, jest ontologicznie złożona i nie poddaje się prostym receptom. Prostota bywa piękna w geometrii euklidesowej, ale w polityce społecznej zbyt często okazuje się tylko dobrze ubranym uproszczeniem, które maskuje brak kompetencji. Z tego wynika również fundamentalna odpowiedź na pytanie, dlaczego zrównoważony rozwój musi być otwartym, ciągłym procesem uczenia się i negocjacji. Po pierwsze dlatego, że świat materialny jest w stanie permanentnej zmiany, więc żaden plan, choćby najlepiej sfinansowany, nie może rościć sobie prawa do ostateczności. Po drugie, ludzkie doświadczenia są radykalnie różne, co sprawia, że jeden, uniwersalny słownik nigdy nie będzie wystarczający do opisania potrzeb wszystkich grup społecznych. Po trzecie, instytucje są tworzone przez ludzi i jako takie popełniają błędy, więc muszą posiadać wbudowane procedury stałej korekty.

Po czwarte, musimy pamiętać, że opcje życiowe i ligatury są w społeczeństwie rozłożone nierówno, więc wolność formalna bez sprawiedliwości szans pozostaje jedynie cyniczną fikcją. Po piąte, każda transformacja przeprowadzona bez empatii produkuje głębokie upokorzenie, a upokorzenie jest paliwem dla najbardziej destrukcyjnego oporu. Po szóste wreszcie, solidarność nie jest stanem, który można raz na zawsze zadekretować w ustawie; musi być ona stale rozszerzana przez codzienną praktykę uznania. To "dlaczego" jest kluczowe, by zrozumieć, że współczesny konformizm zbyt chętnie zasłania się autorytetem nauki, ONZ czy Unii Europejskiej. To odpowiedź częściowo prawdziwa, ale w głębokim sensie niewystarczająca, by poruszyć serca i umysły.

Prawdziwa konieczność społeczna nie rodzi się z samej deklaracji ekspertów, lecz wtedy, gdy ludzie widzą, że zmiana jest prowadzona w sposób uczciwy, zrozumiały i proporcjonalny.

Bez tego fundamentu nawet najszlachetniejszy cel może zostać odrzucony przez społeczeństwo, które poczuje się oszukane. Nie dzieje się tak dlatego, że ludzie są z natury przeciwni przyszłości, ale dlatego, że przyszłość przyszła do nich językiem zarządcy, a nie współobywatela. Najważniejszy wniosek tej części można ująć w krótkiej formule: samokreacja bez solidarności jest ślepa, solidarność bez samokreacji jest duszna. Zrównoważony rozwój potrzebuje obu tych sił, ale żadnej z nich nie wolno nam absolutyzować pod groźbą popadnięcia w tyranię. Jednostka ma niezbywalne prawo do własnego życia, ale nie ma prawa do niszczenia warunków życia innych ludzi. Wspólnota może ustanawiać wspólne reguły, ale nie ma prawa do zawłaszczania duszy jednostki w imię wyższego dobra. Instytucje muszą pozostać fallibilistyczne, czyli świadome własnej omylności i gotowe do zmiany kursu pod wpływem nowych argumentów.

Eksperci mają prawo ostrzegać przed zagrożeniami, ale nie mają mandatu do upokarzania tych, którzy nie podzielają ich entuzjazmu. Obywatele z kolei mają prawo się sprzeciwiać, ale nie mogą ignorować materialnych granic świata, w którym wszyscy jesteśmy zanurzeni. To właśnie jest dojrzały solidaryzm neopragmatyczny: nie solidarność jako nakaz identyczności, lecz jako poszerzanie sfery "my" przy zachowaniu prawa do odmienności. Nie wolność jako samotny kaprys, lecz jako realna szansa na życie wśród znaczących więzi, które nas definiują. Nie rozwój jako marsz ku utopii, lecz jako rozmowa, która nie może się zakończyć, bo człowiek, świat i nasze słowniki wciąż ewoluują. Nowy słownik zrównoważonego rozwoju nie może być wyłącznie nową dekoracją starego, zardzewiałego aparatu zarządzania, który jedynie zmienił barwy na zielone.

Jeżeli ten projekt ma być rzeczywiście neopragmatyczny, dahrendorfowski i popperowski zarazem, musi fundamentalnie zmienić sposób, w jaki instytucje postrzegają ludzi i konflikty. Nie wystarczy podmienić kilku haseł w broszurach informacyjnych ani dodać do strategii modnych słów, takich jak "partycypacja" czy "szanse życiowe". Słowniki mają realną wartość tylko wtedy, gdy reorganizują codzienną praktykę i wpływają na sposób sprawowania władzy. Dwanaście kryteriów rozwoju nowego słownika można czytać jako kompleksowy program edukacyjny, prawny, ekonomiczny i technologiczny. Są one czymś znacznie więcej niż listą pobożnych życzeń; tworzą architekturę przejścia od celów rozumianych jako administracyjne rezultaty do rozwoju jako otwartego procesu. W tym przejściu nie chodzi o to, aby odrzucić globalne cele, dane statystyczne czy naukowe fundamenty planowania.

Chodzi o to, aby odebrać tym narzędziom ich fałszywą niewinność, która pozwala im unikać odpowiedzialności za społeczne skutki działań. Każde narzędzie, nawet to stworzone w najlepszej wierze, może służyć albo wyzwalaniu potencjału, albo subtelnemu podporządkowywaniu jednostek.

Wskaźnik może ujawniać palący problem, ale może też skutecznie zasłaniać żywe doświadczenie człowieka, sprowadzając je do cyfry. Procedura może chronić obywatela przed samowolą władzy, ale może też jedynie symulować jego udział w procesie decyzyjnym. Edukacja może emancypować i uczyć krytycznego myślenia albo trenować bezrefleksyjną zgodność z aktualnym paradygmatem. Prawo może otwierać nowe opcje życiowe albo zamieniać partykularne interesy silniejszych grup w powszechne obowiązki słabszych. Ekonomia może rzetelnie liczyć koszty albo cynicznie ukrywać to, czego ze swej natury nie potrafi wycenić.

Poza reprezentacjonizm: jak łączyć fakty z wartościami

Pierwszym kryterium jest odejście od reprezentacjonizmu, czyli błędnego przekonania, że język celów rozwojowych stanowi neutralne i jedyne możliwe odbicie natury lub konieczności. To punkt pozornie abstrakcyjny, niemniej jego konsekwencje okazują się tak konkretne, jak rachunek za ogrzewanie w środku mroźnej zimy. Musimy przestać traktować słownik zrównoważonego rozwoju jako przezroczystą szybę, przez którą oglądamy nieuniknione wyroki historii czy biologii. Natura, choć wywiera na nas potężną presję i stawia fizyczne granice, pozostaje wszak całkowicie milcząca w kwestii konkretnych modeli energetycznych czy układów urbanistycznych. Nie szepcze nam do ucha, który podział kosztów jest sprawiedliwy, ponieważ normy społeczne są zawsze ludzkimi odpowiedziami na jej nieme wyzwania. Kiedy polityk lub menedżer twierdzi, że „rzeczywistość tego wymaga", należy natychmiast zapytać, czyją ręką została ona opisana i w jakim celu.

To kryterium stanowi niezbędne antidotum na najczęstszy grzech technokratyczny, czyli ukrywanie czysto normatywnych decyzji pod maską obiektywnego opisu faktów. Dane naukowe mówią nam wyraźnie, że emisje gazów cieplarnianych muszą spaść, lecz nie rozstrzygają same, kto powinien udźwignąć ten ciężar. Abstrakcja bez empatii jest jedną z najtańszych form przemocy symbolicznej, zwłaszcza gdy ignoruje realne koszty ponoszone przez najsłabszych uczestników systemu. Statystyki wskazują, że miasto wymaga adaptacji do fal upałów, ale nie dyktują, czy pierwszeństwo ma mieć zieleń, czy interesy dewelopera. Dane sugerują konieczność zmiany modelu energetycznego, przy czym milczą o tym, jak ocalić godność ludzi, których dotychczasowy świat pracy zostanie zburzony. Odejście od reprezentacjonizmu nie osłabia nauki, lecz przywraca uczciwość w miejscu, w którym wiedza spotyka się z twardą polityką.

W obszarze edukacji oznacza to, że zrównoważony rozwój nie może być nauczany jako katechizm jedynie słusznych odpowiedzi lub galeria kolorowych naklejek. Uczeń nie ma jedynie wiedzieć, które zachowanie jest aktualnie uznawane za ekologiczne, lecz musi rozumieć strukturę swoich wyborów. Każda decyzja jest bowiem osadzona w gęstej sieci relacji, czyli więzi społecznych i ram

instytucjonalnych, które nadają sens ludzkiej sprawczości. Zadaniem szkoły jest wykształcenie umiejętności odróżniania twardego faktu materialnego od jego instytucjonalnej interpretacji oraz od indywidualnego doświadczenia jednostki. Ma ona uczyć, że fraza „nauka mówi" stanowi zaledwie początek rozmowy o faktach, a nie ostateczny koniec debaty o sprawiedliwości. Edukacja, która tego nie potrafi, produkuje ludzi poprawnych, lecz bezbronnych wobec manipulacji, co jest jedynie formą miękkiego konformizmu.

Drugim kryterium jest triangulacja światów, czyli metoda konfrontowania perspektywy eksperckiej, lokalnej i administracyjnej w celu wypracowania rzetelnych decyzji społecznych. Każdy problem zrównoważonego rozwoju powinien być czytany równocześnie przez pryzmat materii, indywidualnego przeżycia oraz kultury instytucjonalnej. Bez tego wielogłosu polityka publiczna pozostaje ślepa na jedno oko, a najczęściej na oba, błądząc w mroku technokratycznych uproszczeń. Zmiana klimatu jest faktem materialnym, ale lęk klimatyczny jest zjawiskiem psychicznym, podczas gdy sama polityka klimatyczna to konstrukcja prawna. Podobnie ubóstwo energetyczne ma swój wymiar fizyczny, lecz wstyd z nim związany jest przeżyciem, a taryfy pomocowe należą do świata instytucji. Krajobraz, w którym żyjemy, jest zatem jednocześnie fizyczny, estetyczny i prawny, co wymaga od nas spojrzenia wielowymiarowego.

W praktyce triangulacja wymaga projektowania instytucji zdolnych do przyjmowania różnych rodzajów wiedzy, od twardych danych ilościowych po lokalne narracje. Realizm proceduralny, czyli podejście oparte na uczciwej negocjacji zamiast pozorowanych konsultacji, pozwala odróżnić autentyczną politykę od fasadowego teatru administracyjnego. Jeśli urząd zaprasza obywateli tylko po to, by wysłuchali gotowego rozwiązania, nie prowadzi on żadnej triangulacji, lecz odprawia rytuał legitymizacji. To brzmi nowocześnie, ale bywa starym wyzyskiem w sneakersach, gdzie partycypacja służy jedynie do przyklepania wcześniej podjętych decyzji. Rytuały mają swoje miejsce w kulturze, toteż w polityce publicznej zbyt często zastępują rzetelne myślenie o potrzebach wspólnoty. Prawdziwa triangulacja wymaga bowiem gotowości do realnej korekty projektu pod wpływem głosu tych, których on bezpośrednio dotyczy.

Triangulacja ma również fundamentalne znaczenie dla systemów sztucznej inteligencji, które operują przede wszystkim na tekstach i utrwalonych sposobach mówienia. Jeśli AI ma realnie wspierać zrównoważony rozwój, musi być stale konfrontowana z danymi materialnymi oraz żywym doświadczeniem ludzi. W przeciwnym razie algorytm będzie generował opisy piękne i spójne, lecz jednocześnie społecznie głuche i całkowicie oderwane od rzeczywistości. Maszyna potrafi sprawnie uporządkować słownik, ale nie wolno nam powierzyć jej monopolu na nadawanie sensu naszym działaniom. Największym błędem byłoby uznanie, że płynność języka modelu jest równoznaczna z mądrością instytucjonalną, gdyż LLM może brzmieć jak profesor, myląc świat z biblioteką.

Wskaźnik jest nam potrzebny do nawigacji, ale wskaźnik nigdy nie jest światem, o czym technokracja zbyt często zapomina.

Gramatyka zmiany: jak krytykować, by budować wspólny świat

Trzecim kryterium, które musi spełniać język realnej zmiany, jest konstruktywność krytyki, rozumiana w duchu neopragmatycznym nie jako akt czystej destrukcji, lecz jako fundament budowy nowego świata. W dzisiejszym obiegu intelektualnym nazbyt łatwo oklaskuje się samą demaskację: wykazanie niespójności celów zrównoważonego rozwoju, performatywności wskaźników ESG czy symulowanej partycypacji w urzędowych gabinetach. To wszystko bywa bolesną prawdą, lecz sama demaskacja, choć efektowna, nie potrafi wznieść ani jednej ściany nowej rzeczywistości. Dojrzała krytyka musi nieuchronnie kończyć się redeskrypcją, czyli metodą polegającą na zaproponowaniu alternatywnego języka i nowej praktyki, która zastąpi zużyte schematy. W kulturze nagradzającej erudycję negacji często zapominamy, że bycie błyskotliwym chirurgiem cudzych złudzeń to zaledwie połowa sukcesu. Prawdziwym wyzwaniem jest zaprojektowanie rehabilitacji, która następuje po operacji, by pacjent – w tym przypadku społeczeństwo – mógł odzyskać sprawność w nowym otoczeniu. Jedno i drugie jest intelektualnym lenistwem ubranym raz w szatę buntu, raz w garnitur konferencyjny.

Konstruktywna krytyka zrównoważonego rozwoju powinna zatem stawiać pytania o użyteczność: jaki opis świata będzie mniej upokarzający, a bardziej wrażliwy na realne konflikty interesów? Jeśli decydujemy się na krytykę wzrostu gospodarczego, musimy mieć odwagę zapytać, czym zastąpimy jego kluczową funkcję społeczną w generowaniu aspiracji, stabilności i miejsc pracy. Krytykując technokrację, nie możemy poprzestać na buncie, lecz musimy znaleźć sposób na zachowanie kompetencji eksperckiej bez towarzyszącej jej często arogancji. Podobnie rzecz ma się z moralizowaniem – zamiast niego potrzebujemy mechanizmów budowania odpowiedzialności, które nie wykorzystują wstydu jako głównego paliwa napędowego. Każda negacja globalnych celów powinna nieść ze sobą propozycję mechanizmów ich przekładu na konkretne, lokalne szanse życiowe. Bez tego krytyka pozostaje jedynie jałowym ćwiczeniem stylistycznym, które nie zmienia niczego poza samopoczuciem krytyka.

Czwartym, fundamentalnym kryterium jest unikanie bólu i upokorzenia, co wbrew pozorom nie stanowi miękkiego dodatku etycznego, lecz twardy warunek społecznej skuteczności. Musimy zrozumieć, że człowiek upokorzony nie staje się nagle bardziej racjonalny czy skłonny do przyznania nam racji; on staje się głęboko defensywny i nieufny. Upokorzona wspólnota nie

otwiera się na transformację, lecz z furią broni starego słownika, bo to w nim odnajduje ostatnie, choćby iluzoryczne, resztki swojej godności. Kiedy regiony tradycyjnie przemysłowe słyszą o zmianie, często widzą w niej nie szansę, lecz degradację narzuconą przez odległe centra władzy. Upokorzenie to najpotężniejsze paliwo dla antysystemowości, populizmu i cynizmu, a lekceważenie tego faktu jest dowodem na kompletną ślepotę polityczną. Kto nie rozumie dynamiki wstydu, ten nie rozumie mechanizmów władzy i oporu.

Unikanie upokorzenia nie oznacza bynajmniej, że każdą zastaną wartość należy chronić pod kloszem; wszak nie każda tradycja jest niewinna, a nie każdy opór uzasadniony. Kluczowe jest jednak to, w jaki sposób artykułujemy potrzebę zmiany i jak traktujemy tych, których ona dotyczy bezpośrednio. Można powiedzieć: ten model działania generuje skutki, których nie możemy dłużej akceptować, dlatego musimy wspólnie wypracować nowe opcje. Można też jednak rzucić: wasz świat jest zacofany, a wy sami stanowicie jedynie przeszkodę na drodze do świetlanej przyszłości. Pierwsze sformułowanie, choć trudne i wymagające czasu, otwiera przestrzeń do autentycznej rozmowy i negocjacji. Drugie jest jedynie efektowną manifestacją pogardy, która często udaje odwagę, będąc w rzeczywistości lenistwem wyobraźni.

Piąte kryterium przesuwa ciężar z abstrakcyjnych teorii na prymat nowej metafory, która potrafi poruszyć społeczną wyobraźnię tam, gdzie definicje zawodzą. Teorie są niezbędnym narzędziem dla ekspertów, ale to metafory stają się kompasem dla ogółu, nadając kierunek zbiorowym emocjom i oczekiwaniom. Przykładem może być metafora „transformacji w zamieszkanym domu", która sugeruje konieczność remontu przy jednoczesnym zachowaniu szacunku dla mieszkańców. Innym nośnym obrazem jest „słownik szans życiowych", który przesuwa uwagę z narzuconych rezultatów na realne możliwości działania jednostki. Metafora „przestrzeni rezonansu" wskazuje z kolei, że transformacja musi być doświadczeniem odpowiedzi na potrzeby, a nie tylko suchą presją administracyjną. Recykling starych słowników pozwala nam uniknąć przemocy symbolicznego zerwania, dając szansę na ewolucyjną zmianę znaczeń.

Należy jednak pamiętać, że metafora to narzędzie ostre, które może leczyć, ale i ciąć zbyt głęboko, wywołując niepotrzebny lęk lub maskując problemy. „Zielona rewolucja" może mobilizować do działania, lecz dla wielu brzmi jak groźba gwałtownego i niekontrolowanego zerwania z ciągłością ich życia. „Neutralność klimatyczna" porządkuje cele, ale bywa używana do ukrywania realnych kosztów społecznych, jakie niesie ze sobą droga do jej osiągnięcia. Z kolei hasło „smart city" często obiecuje inteligentną infrastrukturę, podczas gdy w praktyce może maskować systemy nadzoru i pogłębiać cyfrowe wykluczenie. Nawet „odpowiedzialny konsument" bywa pojęciem dwuznacznym, bo choć wspiera sprawczość, to jednocześnie przerzuca winę z systemu produkcji na barki

jednostki. Dlatego prymat metafory wymaga świadomego projektowania języka, który otwiera nowe możliwości, zamiast je domykać.

Szóste kryterium to orientacja na konkretne korzyści, co w tradycji pragmatycznej oznacza, że wartość każdego pojęcia mierzy się wyłącznie jego praktycznymi konsekwencjami. Słownik zrównoważonego rozwoju nie powinien być oceniany przez pryzmat swojej retorycznej wzniosłości, lecz na podstawie tego, czy realnie pomaga rozwiązywać problemy. Czy dany model działania zmniejsza cierpienie, poprawia jakość uczestnictwa w życiu publicznym i pozwala ludziom zrozumieć kolizje interesów? Czy tworzy nowe opcje, zamiast jedynie powielać stare zakazy, i czy buduje zaufanie tam, gdzie wcześniej panowała jedynie nieufność? To kryterium należy stosować brutalnie wobec instytucji, które często uprawiają reputacyjny makijaż zamiast realnej zmiany. Prawdziwy sukces to nie poprawa wskaźnika na slajdzie, lecz zmiana warunków działania, która ogranicza akrazję, czyli sytuację, w której wiemy, co jest słuszne, ale system uniemożliwia nam działanie zgodnie z tą wiedzą.

Jeśli strategia zrównoważonego rozwoju nie zmienia niczyich realnych opcji życiowych, staje się jedynie jałową literaturą urzędową, pozbawioną znaczenia. Raport ESG, który nie poprawia struktury odpowiedzialności w całym łańcuchu dostaw, jest jedynie formą estetyzacji korporacyjnego egoizmu. Programy edukacyjne, które zamiast uczyć krytycznego myślenia, wymagają jedynie powtarzania haseł, przypominają raczej katechezę administracyjną niż autentyczne kształcenie. Podobnie konsultacje społeczne, które nie mają mocy zmiany projektu, są jedynie spektaklem mającym legitymizować wcześniej podjęte decyzje. Gdy wskaźnik poprawia się tylko dlatego, że koszt został przeniesiony poza pole pomiaru, mamy do czynienia z księgowością złudzenia, a nie z postępem. To brzmi nowocześnie, ale bywa starym wyzyskiem w sneakersach, ukrytym pod warstwą modnych, ekologicznych przymiotników.

Siódmym kryterium jest uznanie wielości perspektyw zamiast dążenia do jednej, monistycznej prawdy, co stanowi fundament funkcjonowania społeczeństwa otwartego. Nie chodzi o to, byśmy wszyscy zaczęli mówić identycznym językiem, lecz by różne słowniki mogły spotykać się w procedurach uczciwej krytyki. Ekolog widzi granice biosfery, ekonomista analizuje bodźce i koszty, prawnik pilnuje procedur, a antropolog tropi lokalne sensy. Każdy z nich może się mylić, ale każdy widzi coś, co dla innych pozostaje niewidoczne, co czyni ich dialog niezbędnym. Monizm prawdy publicznej jest kuszący, bo daje złudne poczucie porządku, ale w polityce złożonych systemów taki porządek jest zazwyczaj błędem. Wielość bywa kosztowna i irytująca dla zarządzających, ale bez niej decyzje tracą zdolność widzenia skutków ubocznych.

Społeczeństwo otwarte płaci cenę pluralizmu, aby uniknąć znacznie wyższego kosztu katastrofalnej pewności, która nie znosi sprzeciwu. To dobra transakcja, choć rzadko wygląda efektownie na

slajdach prezentowanych podczas konferencji biznesowych. Realizm proceduralny, czyli podejście oparte na uczciwej negocjacji i triangulacji różnych racji, pozwala odróżnić autentyczną politykę od fasadowego teatru. Reprezentacjonizm, czyli błędne przekonanie, że język celów jest jedynym możliwym odbiciem natury, musi ustąpić miejsca uznaniu, że język jest narzędziem tworzenia świata. Odejście od niego pozwala nam odzyskać przestrzeń dla demokratycznego sporu, w którym żadna grupa nie ma monopolu na definiowanie przyszłości. Wielość słowników nie jest słabością, lecz mechanizmem obronnym przed ideologicznym zaślepieniem.

Ósme kryterium dotyczy wzajemnego odniesienia samokreacji i solidarności, co w praktyce oznacza ochronę jednostki przed zawłaszczeniem przez zbiorowość. Nowy słownik musi chronić prawo człowieka do własnej drogi, jednocześnie przypominając, że droga ta zawsze przebiega przez terytorium wspólnego świata. Zrównoważony rozwój nie może traktować życia prywatnego obywatela jedynie jako instrumentu do osiągania odgórnie zdefiniowanego dobra publicznego. Nie może też jednak twierdzić, że wybory jednostki są całkowicie niezależne od ich skutków dla innych ludzi i ekosystemu. Musi mówić trudniej: masz prawo do samorealizacji, ale twoja wolność nie może oznaczać wolności do ignorowania konsekwencji własnych działań. Samokreacja bez solidarności jest ślepa, solidarność bez samokreacji jest duszna i pozbawiona energii.

To kryterium ma fundamentalne znaczenie dla projektowania regulacji, które nie powinny być jedynie systemem zakazów i nakazów. Zakaz pozbawiony realnej alternatywy jest często formą opresji, która buduje jedynie opór i poczucie niesprawiedliwości. Dobre instytucje powinny tworzyć ligatury, czyli więzi społeczne i ramy, które nadają sens ludzkim wyborom i czynią odpowiedzialność atrakcyjną. Sprawiedliwość szans, jako model skupiony na otwieraniu możliwości życia, pozwala uniknąć paternalizmu i traktowania obywateli jako biernych odbiorców pomocy. Chodzi o to, by odpowiedzialne wybory stały się realne, sensowne i dostępne dla każdego, a nie były jedynie luksusem dla wybranych. Wtedy transformacja przestaje być narzuconym ciężarem, a staje się wspólnym projektem budowania lepszej codzienności.

Dziewiątym kryterium jest wrażliwość na teorię konfliktu, która nakazuje widzieć w sporze nie awarię systemu, lecz bezcenne źródło informacji. Konflikt ujawnia ukryte koszty, asymetrie władzy oraz konkurencyjne słowniki, których nie uwzględniono w oficjalnych dokumentach i strategiach. Instytucje, które za wszelką cenę chcą uniknąć sporu, zazwyczaj jedynie przesuwają go w miejsca mniej kontrolowane, gdzie narasta gniew. Lepiej jest przeprowadzić trudną, merytoryczną debatę w ramach procedury, niż odkryć zbyt późno, że społeczna akceptacja była jedynie fikcją. Wrażliwość na konflikt oznacza projektowanie sporów jako mechanizmów uczenia się, co wymaga jawności założeń i dostępności języka dla wszystkich stron. Konflikt nie może być jedynie zbieraniem opinii do protokołu, który potem ląduje w szufladzie nieprzeczytany przez nikogo.

W praktyce wymaga to realnej możliwości zgłaszania alternatyw, ochrony słabszych uczestników procesu oraz gotowości do korekty pierwotnych założeń. Jeśli spór nie ma zdolności realnej zmiany projektu, nie jest on autentycznym procesem społecznym, lecz jedynie konfliktem dekorowanym. Taka fasadowość szybko obraca się przeciwko twórcom, wracając w postaci głębokiej nieufności i cynizmu obywateli. Abstrakcja bez empatii jest jedną z najtańszych form przemocy symbolicznej, która w dłuższej perspektywie niszczy fundamenty współpracy. Prawdziwa gramatyka zmiany wymaga zatem języka, który potrafi pomieścić różnice, nie dążąc do ich siłowego wymazania. Tylko wtedy krytyka może stać się narzędziem budowania wspólnego świata, a nie jedynie kolejnym aktem jego dekonstrukcji.

Metoda zamiast haseł: jak projektować wspólne życie

Dziesiątym kryterium, o którym musimy pamiętać, jest integracja oraz ponowne wykorzystanie pojęć, gdyż słowniki nie powinny być budowane z myślą o wieczności. Redeskrypcja, czyli metoda konstruktywnej krytyki polegająca na zaproponowaniu nowego języka i alternatywnej praktyki, pozwala nam uniknąć pułapki pojęć-zombie, które dawno straciły swoją pierwotną moc. Każde pokolenie wnosi przecież do debaty publicznej własne lęki, technologie oraz metafory, dlatego nasze narzędzia opisu świata muszą być zdolne do recyklingu. Słownik, który dziś postrzegamy jako emancypacyjny, jutro może stać się narzędziem opresji, a pojęcie otwierające rozmowę może ją za chwilę brutalnie domknąć. Zrównoważony rozwój jako otwarty proces musi mieć zatem wpisaną zasadę tymczasowości, rozumianą nie jako słabość, lecz jako intelektualną gotowość do ciągłego uczenia się.

Prawo powinno zawierać w sobie mechanizmy ewaluacji, bowiem strategie należy przeglądać nie tylko pod kątem suchych wskaźników, lecz przede wszystkim ich realnych skutków społecznych. Biznes często traktuje zrównoważony rozwój nie jako zdolność organizacyjną do uczenia się w świecie ograniczeń, lecz jako dział raportowania, co bywa jedynie starym wyzyskiem w sneakersach. Reprezentacjonizm, czyli błędne przekonanie, że język celów rozwojowych jest neutralnym i jedynym możliwym odbiciem konieczności, musi ustąpić miejsca bardziej krytycznemu podejściu. AI powinna wspierać wielowersyjność i krytykę naszych wspólnych słowników, zamiast zajmować się jedynie ich automatycznym i bezrefleksyjnym powielaniem w nieskończoność. Wskaźnik jest oczywiście potrzebny, ale musimy pamiętać, że wskaźnik nigdy nie jest całym światem, a jedynie jego bardzo uproszczonym modelem.

Jedenastym kryterium jest docenianie praktyk lokalnie osadzonych, przy czym lokalność nie powinna być traktowana jak romantyczna pocztówka z wakacji. Jest ona raczej miejscem, w którym

globalne problemy materializują się jako konkretne konflikty życia, wymagające natychmiastowych i bardzo precyzyjnych rozstrzygnięć. Triangulacja, czyli metoda konfrontowania perspektywy eksperckiej, lokalnej i administracyjnej, pozwala sprawdzić, czy transport publiczny faktycznie istnieje, czy jest tylko linią na mapie. To na poziomie lokalnym widać najwyraźniej, czy mieszkaniec ufa urzędowi, czy też krajobraz został potraktowany wyłącznie jako zasób, a nie jako dom sensu. Lokalność stanowi ostateczny test prawdy praktycznej, więc jeśli globalny słownik go nie przechodzi, należy go rzetelnie przetłumaczyć, a nie obrażać się na rzeczywistość.

Należy jednak pamiętać, że lokalność nie jest automatycznie moralnie wyższa, gdyż bywa ona źródłem solidarności, ale też wykluczenia i ukrytych hierarchii. Ligatury, czyli więzi społeczne i ramy instytucjonalne nadające sens ludzkim wyborom, muszą być osadzone w lokalnej strukturze opcji, aby uniwersalny cel nie stał się obcym językiem. Docenienie lokalności nie oznacza jej bezkrytycznej sakralizacji, lecz uznanie, że bez konkretnych, oddolnych praktyk nie ma mowy o żadnej skutecznej transformacji systemowej. Jeśli nie uda nam się połączyć globalnych ambicji z lokalnymi możliwościami, nasze projekty pozostaną jedynie martwymi zapisami w unijnych dokumentach. Samokreacja bez solidarności jest ślepa, natomiast solidarność bez samokreacji bywa duszna i pozbawiona jakiejkolwiek dynamiki.

Dwunastym kryterium, które spina wszystkie poprzednie w jedną całość, jest sprawiedliwość proceduralna oraz sprawiedliwość szans, stanowiące fundament nowoczesnego społeczeństwa. Realizm proceduralny, czyli podejście do polityki oparte na uczciwej negocjacji zamiast pozorowanych konsultacji, pozwala odróżnić autentyczną partycypację od fasadowego teatru administracyjnego. Sprawiedliwość szans, czyli model skupiony na otwieraniu możliwości życia i sprawczości, chroni nas przed upokarzającym paternalizmem i traktowaniem obywateli jak biorców pomocy. Nie chodzi tu o gwarancję identycznych wyników dla każdego, lecz o stworzenie warunków, w których odpowiedzialność jednostki przestaje być jedynie wygodną fikcją. To kryterium powinno stać się głównym testem każdej polityki publicznej, sprawdzającym, czy procedura pozwalała ludziom być realnymi współautorami podejmowanych decyzji.

W procesie tym kluczowe są pytania o to, czy informacja była zrozumiała, czy alternatywy były realne i czy koszty zostały uczciwie ujawnione wszystkim zainteresowanym. Czy grupy słabsze otrzymały wsparcie, czy lokalne doświadczenie zostało uznane za wartościowe i czy przewidziano sprawiedliwą kompensację za poniesione straty? Istotne jest również istnienie mechanizmu odwoławczego, dzięki któremu każda decyzja może zostać skorygowana, jeśli okaże się błędna lub krzywdząca dla wspólnoty. Ludzie muszą mieć poczucie, że nawet jeśli przegrali spór, nie zostali potraktowani jak przedmioty w rękach bezdusznej machiny biurokratycznej. W społeczeństwie

otwartym nie każdy musi wygrywać, ale nikt nie powinien czuć się upokorzony jako uczestnik wspólnego procesu decyzyjnego.

Dwanaście wymienionych kryteriów tworzy zatem nie tyle sztywny program treści, ile elastyczny program metody, który uczy nas, jak projektować wspólne życie. Mówią one, jak rozmawiać, jak mierzyć postępy, jak korygować błędy i jak utrzymywać nieunikniony konflikt w formie produktywnej dla całego społeczeństwa. Ich sens można streścić w jednym zdaniu: zrównoważony rozwój nie jest zestawem gotowych odpowiedzi, lecz dyscypliną zadawania coraz lepszych i głębszych pytań. W świecie pełnym złożoności pytanie bywa znacznie ważniejsze od hasła, ponieważ hasło jedynie mobilizuje, podczas gdy pytanie realnie uczy. Hasło zazwyczaj kończy spór, natomiast dobrze postawione pytanie pozwala mu pracować na rzecz wypracowania lepszych rozwiązań.

W edukacji te kryteria powinny doprowadzić do całkowitej zmiany modelu nauczania, w którym uczeń przestaje być jedynie biernym odbiorcą treści o ekologii. Powinien on stać się aktywnym uczestnikiem analizy konfliktów, rozumiejącym, że decyzja o budowie zbiornika retencyjnego dotyczy zarówno hydrologii, jak i pamięci miejsca. Taka edukacja uczy rozpoznawać momenty, w których język dobra wspólnego maskuje interes prywatny, a sprzeciw lokalny staje się obroną nieuzasadnionego przywileju. Młody człowiek musi wiedzieć, że współczucie nie zwalnia z myślenia, a twarde dane nigdy nie zwalniają nas z obowiązku empatii. Choć taka edukacja jest trudniejsza niż przygotowanie kolorowego plakatu o planecie, ma jedną zasadniczą przewagę: traktuje ucznia z należytą powagą. Abstrakcja bez empatii jest bowiem jedną z najtańszych form przemocy symbolicznej, na którą nie możemy sobie dłużej pozwalać.

Od teorii do praktyki: nowa gramatyka w działaniu

W sferze prawa dwanaście kryteriów wymusza ewolucję w stronę modelu regulacji dialogicznej oraz refleksyjnej, co stanowi odejście od skostniałych struktur. Prawo nie może być bowiem wyłącznie aparatem suchych nakazów, lecz musi stać się mechanizmem organizowania sporów, jawności i ciągłej korekty. W obszarach zrównoważonego rozwoju kluczowe stają się rzetelne konsultacje, oceny oddziaływania oraz realny udział społeczny w procesach decyzyjnych. Chodzi o systemowe ograniczenie arbitralności władzy przy jednoczesnym porzuceniu złudzenia, że konflikt znika wraz z podpisaniem dokumentu. Decyzja administracyjna zamyka wszak jedynie etap formalny, niemniej rzadko kiedy potrafi samodzielnie zagoić głęboką ranę społeczną, która wymaga znacznie subtelniejszych narzędzi niż pieczątka urzędnika.

W ekonomii przyjęcie nowej gramatyki prowadzi do postrzegania rozwoju jako sprawiedliwej dystrybucji zdolności do działania wewnątrz wspólnoty. Musimy zatem liczyć nie tylko produkt krajowy czy stopy zwrotu, lecz także odporność gospodarstw domowych i sprawiedliwość kosztów transformacji. Ekonomia zrównoważonego rozwoju nie może być ani naiwnym moralizmem, ani zimnym, technokratycznym rachunkiem zysków i strat. Musi ona pytać, komu odbiera się opcje, a komu daje nowe szanse oraz czyje ligatury, czyli więzi nadające sens ludzkim wyborom, zostają naruszone. Jedno i drugie jest wszak intelektualnym lenistwem ubranym raz w szatę buntu, raz w nienaganny garnitur konferencyjny. Wskaźnik jest oczywiście potrzebny, ale musimy pamiętać, że wskaźnik nigdy nie jest całym światem.

Kultura staje się polem bitwy o metafory, które ostatecznie zdecydują o tym, jak opowiemy sobie nadchodzącą zmianę cywilizacyjną. To od dominującej narracji zależy, czy transformacja zostanie zapamiętana jako bolesna kara, czy może jako szansa na emancypację i nową odpowiedzialność. Dlatego artyści, pisarze oraz instytucje edukacyjne odgrywają rolę znacznie ważniejszą, niż zakładają to uproszczone, technokratyczne modele zarządzania kryzysowego. Ludzie nie żyją bowiem w próżni ekonomicznych bodźców, lecz w gęstej sieci opowieści, które nadają kierunek ich codziennym działaniom. Jeśli narracja o przyszłości brzmi jak oskarżenie, wywoła jedynie opór, lecz jako zaproszenie do współautorstwa może wyzwolić ogromną energię społeczną. Oczywiście sama narracja nie zastąpi nigdy pieniędzy, prawa ani technologii, niemniej bez niej pozostają one dla obywateli bytami obcymi i niezrozumiałymi.

W samorządzie dwanaście kryteriów staje się praktyczną metodą pracy, pozwalającą analizować każdy lokalny projekt przez pryzmat trzech światów. Każda inicjatywa, od retencji wody po energetykę obywatelską, powinna być badana pod kątem generowania opcji oraz unikania systemowego upokorzenia mieszkańców. Samorząd ma unikalną szansę stać się miejscem redeskrypcji, czyli praktyki polegającej na proponowaniu nowego języka i alternatywnych form działania. Bliskość ludzkiego doświadczenia jest tu ogromnym atutem, niemniej sama w sobie nie wystarczy bez odwagi do jawnego rozstrzygania sporów. Lokalna demokracja, która boi się konfliktu i chowa go pod dywan układów, staje się bowiem tylko uprzejmą formą milczenia.

W biznesie nowa gramatyka oznacza przejście od powierzchownego raportowania ESG do pełnej odpowiedzialności strukturalnej za podejmowane działania. Firma musi dziś pytać, czy jej innowacje rzeczywiście zwiększają dostęp do dóbr, czy jedynie pogłębiają segmentację i społeczne wykluczenie. Należy sprawdzać, czy kultura organizacyjna jest autentyczną ligaturą sensu, czy może wyrafinowanym narzędziem dyscypliny ubranym w nowoczesne, korporacyjne hasła. Często bowiem to, co brzmi nowocześnie, okazuje się w praktyce starym wyzyskiem w sneakersach, maskującym tradycyjne modele ekstrakcji wartości. Korporacja musi wreszcie przyjąć trudną

prawdę, że reputacja jest tylko opowieścią o firmie, podczas gdy odpowiedzialność to realna struktura skutków, które dotykają nas wszystkich.

Zrównoważony rozwój jako kultura instytucjonalnego uczenia się

W systemach sztucznej inteligencji dwanaście kryteriów nieuchronnie prowadzi nas do fundamentalnego pytania o to, czy modele językowe staną się fundamentem społeczeństwa otwartego, czy raczej cyfrowym betonem utrwalającym dominujące słowniki. AI posiada wszak potencjał, by stać się genialnym tłumaczem między hermetycznymi językami ekspertów a żywą, lokalną mową, pomagając w symulowaniu argumentów stron, których nikt dotąd nie słuchał. Może ona wykrywać ukryte założenia, projektować metafory pozbawione przemocy symbolicznej oraz tworzyć opisy procedur, które wreszcie przestaną przypominać instrukcję obsługi reaktora jądrowego pisaną przez prawnika. Istnieje jednak mroczna strona tego medalu, bowiem algorytmy potrafią z równą łatwością produkować gładki, technokratyczny żargon, który skutecznie usypia naszą obywatelską czujność. Taka AI, zamiast budzić, może wzmacniać oficjalne słowniki tylko dlatego, że są one lepiej udokumentowane w bazach danych, co w efekcie prowadzi do tragicznego w skutkach mylenia koherencji tekstu z mądrością. Abstrakcja bez empatii jest wszak jedną z najtańszych form przemocy symbolicznej, zwłaszcza gdy algorytm tworzy iluzję konsultacji, automatycznie streszczając sprzeciw w sposób, który usuwa z niego cały gniew, ciało i lokalny sens.

Dlatego też sztuczna inteligencja w służbie zrównoważonego rozwoju powinna być traktowana wyłącznie jako narzędzie wspierania deliberacji, a nigdy jako jej wygodny zastępca. Jej zadaniem jest poszerzanie słyszalności różnych słowników, a nie redukowanie ich do beznamiętnego, administracyjnego streszczenia, które pasuje do każdego raportu. Algorytm może być dobrym sługą redeskrypcji, czyli metody konstruktywnej krytyki polegającej na zaproponowaniu nowego języka i alternatywnej praktyki, ale zawsze będzie fatalnym kapłanem prawdy ostatecznej. Powinien on pomagać nam identyfikować, kto został pominięty w procesie decyzyjnym, jakie opcje są jedynie fikcją, a jakie ligatury, czyli więzi społeczne nadające sens ludzkim wyborom, pozostają ukryte przed wzrokiem urzędnika. W tej sprawie nie trzeba być wcale luddystą, wystarczy bowiem zachować pamięć filozoficzną i odrobinę zdrowej podejrzliwości wobec każdego narzędzia, które mówi do nas zbyt płynnie. Ostatecznie to my musimy decydować, które metafory są przemocowe, a które wskaźniki pozostają ślepe na realne ludzkie doświadczenie.

Wprowadzenie tych dwunastu kryteriów uświadamia nam również, że zrównoważony rozwój wymaga zupełnie nowego typu kompetencji eksperckiej, wykraczającej poza wąskie specjalizacje.

Ekspert przyszłości nie może być już wyłącznie sprawnym operatorem danych, prawnikiem czy specjalistą od finansów, lecz musi stać się tłumaczem między światami, zdolnym do triangulacji, czyli metody konfrontowania perspektywy eksperckiej, lokalnej i administracyjnej. Musi on posiadać rzadką umiejętność wskazywania, co wynika z twardych faktów, a czego te fakty – mimo swojej pozornej obiektywności – same nie są w stanie rozstrzygnąć. Kluczowe staje się tu rozpoznawanie głębokich konfliktów wartości, a nie tylko prozaicznych konfliktów interesów, przy jednoczesnym zrozumieniu, że lokalna emocja bywa najcenniejszą informacją zwrotną. Taki ekspert musi odróżniać autentyczną partycypację od jej nędznej imitacji, wiedząc doskonale, że słownik upokarzający jest politycznie nieefektywny, nawet jeśli pozostaje logicznie poprawny. Musi mieć wreszcie odwagę, by powiedzieć decydentom: ten projekt jest technicznie bez zarzutu, ale społecznie został opisany tak fatalnie, że wkrótce stanie się po prostu złym projektem.

Największa trudność polega jednak na tym, że wspomniane kryteria są dla instytucji skrajnie niewygodne, ponieważ nie dają się zamknąć w szybkiej procedurze odhaczenia kolejnych punktów. Nie mieszczą się one łatwo w prostym audycie i nie pozwalają organizacji na radosne stwierdzenie, że zadanie zostało wykonane, zamknięte i zarchiwizowane. Są one raczej stałym, uciążliwym mechanizmem autokorekty, który z natury rzeczy będzie budził opór w strukturach przyzwyczajonych do ścisłej kontroli i linearnych procesów. Administracja z pewnością uzna, że to niepotrzebnie komplikuje proces, biznes zaś podniesie alarm, że takie podejście drastycznie zwiększa koszty operacyjne. Aktywizm może widzieć w tym spowalnianie pilnych zmian, a tradycyjni eksperci będą narzekać na osłabienie jednoznaczności przekazu, co bywa intelektualnym lenistwem ubranym raz w szatę buntu, raz w garnitur konferencyjny. Każda z tych obaw ma oczywiście pewien sens, niemniej trzeba zapytać z całą surowością, ile w rzeczywistości kosztuje nas całkowity brak tych kryteriów w życiu publicznym.

Koszt ten jest ogromny i obejmuje narastającą nieufność, paraliżujące konflikty, akrazję, pozorną partycypację oraz postępującą polaryzację, która niszczy tkankę społeczną. Musimy zrozumieć, że szybkość bez zaufania potrafi być w ostatecznym rozrachunku najwolniejszą drogą do osiągnięcia jakiegokolwiek sensownego celu. Warto sformułować tutaj ostrą tezę: zrównoważony rozwój pozbawiony tych dwunastu kryteriów będzie coraz bardziej przypominał nową, administracyjną religię klasy zarządzającej. Będzie on posiadał swoje święte ikony w postaci certyfikatów, rytuały raportowania, specyficzny język winy oraz procedury oczyszczenia, które obiecują przyszłe zbawienie, choć to brzmi nowocześnie, bywa starym wyzyskiem w sneakersach. W tym spektaklu zabraknie jednak tego, co najważniejsze: realnego człowieka, autentycznego sporu oraz sprawiedliwości szans, czyli modelu skupionego na otwieraniu możliwości życia i sprawczości. Taki rozwój może być mierzalny i poprawny, ale z pewnością nie będzie ani mądry, ani solidarny, bo wskaźnik jest potrzebny, ale wskaźnik nie jest światem.

Nowy słownik ma temu zapobiec, nie poprzez tworzenie kolejnej sztywnej doktryny, lecz przez budowanie kultury instytucjonalnej zdolnej do ciągłego uczenia się na własnych błędach. Odejście od reprezentacjonizmu, czyli błędnego przekonania, że język celów jest neutralnym odbiciem konieczności, uczy nas niezbędnej pokory językowej i otwiera przestrzeń dla demokratycznego sporu. Triangulacja pozwala na pełniejsze widzenie rzeczywistości, podczas gdy konstruktywna krytyka uczy nas przebudowy systemów zamiast ich jałowej, czystej negacji. Unikanie upokorzenia staje się fundamentem etyki transformacji, a praca z metaforą pozwala nam odzyskać sprawczość nad własną wyobraźnią zbiorową. Orientacja na korzyści uczy pragmatycznego testu, wielość zaś wymusza pluralizm, bez którego każde społeczeństwo zaczyna dusić się we własnym, jednowymiarowym sosie. Samokreacja i solidarność uczą nas trudnej równowagi między wolnością a odpowiedzialnością, wszak samokreacja bez solidarności jest ślepa, a solidarność bez samokreacji jest duszna.

Tak rozumiane kryteria stanowią propozycję dla społeczeństwa otwartego w epoce permanentnych kryzysów, nie dając nam jednak komfortu ostatecznej i niezmiennej pewności. Dają nam coś znacznie cenniejszego: realizm proceduralny, czyli podejście oparte na uczciwej negocjacji różnych racji, co pozwala na myślenie w warunkach głębokiej niepewności. W dobie zmian klimatycznych, napięć geopolitycznych i galopującej cyfryzacji nie potrzebujemy kolejnej wielkiej prawdy, która za chwilę stanie się źródłem nowego upokorzenia. Potrzebujemy lepszych sposobów uczenia się, spierania i współodpowiedzialności, gdzie nauka spotyka się z żywym doświadczeniem, a cele nie zamieniają się w bezduszny przymus. Wolność musi współistnieć ze wspólnym światem, konflikt musi posiadać cywilizowane procedury, a lokalność powinna pozostać krytyczna wobec własnych ograniczeń. Instytucje są nam niezbędne, ale muszą one wreszcie odnaleźć w sobie zdolność do wstydu z powodu własnej pychy, co choć brzmi literacko, jest w gruncie rzeczy postulatem niezwykle praktycznym.

Instytucja, która nie zna wstydu, nie potrafi bowiem uznać żadnych granic, a zrównoważony rozwój zaczyna się właśnie od pokornego uznania barier planetarnych, społecznych i moralnych. Granica nie musi być zawsze więzieniem, często jest ona wszak warunkiem formy, bez której nie ma krajobrazu, a jedynie bezkształtne i chaotyczne rozlanie. Bez granic nie istnieje prawdziwa wolność, lecz jedynie chaos, tak jak bez nich nie ma solidarności, a jedynie ekspansja cudzego, narzuconego siłą projektu. Nowy słownik nie ma na celu zniesienia tych granic, lecz uczy nas, jak je negocjować bez upokarzania kogokolwiek i bez niszczenia szans przyszłych pokoleń. Jest to zaproszenie do świata, w którym sprawiedliwość proceduralna i szans sprawiają, że nawet najtrudniejsze cele odzyskują swoją utraconą legitymację. To właśnie w tej przestrzeni między faktami a wartościami, między algorytmem a człowiekiem, wykuwa się kultura instytucjonalna godna wyzwań XXI wieku.

> Wskaźnik jest jedynie mapą, a nie światem, w którym faktycznie żyjemy. Pytanie brzmi, czy będziemy na tyle odważni, by przestać zarządzać ludźmi jak parametrami i zaczniemy traktować ich jak współautorów przyszłości. Czy w świecie wiecznej optymalizacji znajdzie się jeszcze miejsce na to, co niewymierne, a jednak stanowi o naszej godności?

Inspiracje

[1] **"Sustainable Development and Life Chances: A Redescription From a Neo-Pragmatist Perspective"** Olaf Kühne, Irina Silina, Karsten Berr

2026 | Springer | ISBN: 978-3-031-56789-6

Olaf Kühne (ur. 1973 w Bochum) jest niemieckim geografem i socjologiem, profesorem ds. rozwoju miast i regionów na Uniwersytecie Eberharda Karlsa w Tybindze. Jego badania koncentrują się na zrównoważonym rozwoju, teorii krajobrazu i społecznej akceptacji zmian, często z perspektywy neopragmatycznej. Jest autorem licznych publikacji, w tym książki „Sustainable Development and Life Chances: A Redescription From a Neo-Pragmatist Perspective" (2026).

Olaf Kühne *(b. 1973 in Bochum) is a German geographer and sociologist, Professor of Urban and Regional Development at the Eberhard Karls University of Tübingen. His research focuses on sustainable development, landscape theory, and the social acceptance of landscape change, often from a neo-pragmatist perspective. He is the author of numerous publications, including "Sustainable Development and Life Chances: A Redescription From a Neo-Pragmatist Perspective" (2026).*

Irina Silina jest badaczką w dziedzinie ekonomii przestrzennej, transformacji energetycznej i oceny polityk. Jako postdoktorantka w Forschungszentrum Jülich, Instytucie Systemów Klimatycznych i Energetycznych (ICE), współtworzyła książkę „Sustainable Development and Life Chances: A Redescription From a Neo-Pragmatist Perspective" (2026), poświęconą zrównoważonemu rozwojowi z perspektywy neopragmatycznej.

Irina Silina *is an academic researcher known for her contributions to social theory, philosophy, and sustainable development. Her work frequently intersects with neo-pragmatist perspectives, drawing on the philosophy of Richard Rorty and the concept of life chances to analyze societal processes. She has collaborated extensively with scholars such as Olaf Kühne and Karsten Berr to explore how sustainable development can be understood as a contingent, dialogical process rather than a teleological goal. Her research often addresses the complex relationships between individual consciousness, social structures, and materiality, utilizing analytical frameworks like Karl Popper's Three Worlds Theory. Silina's academic output reflects a commitment to interdisciplinary inquiry, bridging the gap between abstract philosophical concepts and practical applications in social and environmental policy.*

Independent Researcher / Affiliated with research projects in Geography and Social Sciences

---

Karsten Berr, naukowiec związany z Uniwersytetem w Tybindze w obszarze geografii, rozwoju miejskiego i regionalnego, specjalizuje się w inter- i transdyscyplinarnej teorii, praktyce i etyce krajobrazu oraz architektury. W 2008 roku obronił doktorat z filozofii na FernUniversität w Hagen. Jest współautorem publikacji „Sustainable Development and Life Chances: A Redescription From a Neo-Pragmatist Perspective" (2026).

*Dr. **Karsten Berr** is a researcher at the University of Tübingen, specializing in urban and regional development, landscape theory, and planning ethics. His academic work is deeply rooted in interdisciplinary approaches, bridging philosophy, sociology, and geography. Berr is particularly noted for his contributions to the study of landscape conflicts, where he applies neo-pragmatist frameworks—often drawing on the work of Richard Rorty and Karl Popper—to analyze how social constructs of landscape influence policy, ethics, and societal negotiation. His research explores the contingency of landscape and the role of social imagination in sustainable development. With an extensive publication record, he frequently collaborates on projects that examine the intersection of materiality, social norms, and individual life chances, aiming to provide theoretical and practical tools for managing complex societal disputes in an increasingly fragmented world.*

University of Tübingen

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[1] "Class and Class Conflict in Industrial Society"

Ralf Dahrendorf

1959 | Stanford University Press | ISBN: 978-0-8047-0561-5

[2] "Essays in the Theory of Society"

Ralf Dahrendorf

1968 | Stanford University Press | ISBN: 978-0-8047-0678-0

[3] "The Open Society and Its Enemies"

Karl Popper

1945 | Routledge | ISBN: 978-0-691-21084-1

[4] "The Logic of Scientific Discovery"

Karl Popper

1934 | Hutchinson | ISBN: 978-0-415-27844-7

[5] "Philosophy and the Mirror of Nature"

Richard Rorty

1979 | Princeton University Press | ISBN: 978-0-691-02016-7

[6] "Contingency, Irony, and Solidarity"

Richard Rorty

1989 | Cambridge University Press | ISBN: 978-0-521-36781-3

[7] "Groundwork of the Metaphysics of Morals"

Immanuel Kant

1785 | Johann Friedrich Hartknoch | ISBN: 978-0521761215

[8] "Critique of Pure Reason"

Immanuel Kant

1781 | Johann Friedrich Hartknoch | ISBN: 978-0521657297

[9] "Das Kapital: Kritik der politischen Ökonomie (Capital: A Critique of Political Economy)"

Karol Marks

1867 | Verlag von Otto Meissner | ISBN: 978-0140445688

[10] "Manifest der Kommunistischen Partei (The Communist Manifesto)"

Karol Marks, Friedrich Engels

1848 | Bürger-Kommunisten | ISBN: 978-0140448511

[11] "Social Acceleration: A New Theory of Modernity"

Hartmut Rosa

2013 | Columbia University Press | ISBN: 978-0-231-14835-1

[12] "Resonance: A Sociology of Our Relationship to the World"

Hartmut Rosa

2019 | Polity Press | ISBN: 978-1-509-52113-5

[13] "Landscape Conflicts"

Karsten Berr, Lara Koegst, Olaf Kühne

2024 | Springer VS | ISBN: 978-3-658-43352-9

[14] "The Structure of the Open Society: Social Ontology meets Collective Ethics"

Frank Hindriks

2025 | Oxford University Press

[15] **"The Idea of Justice"**

Amartya Sen

2009 | Harvard University Press

[16] **"Ways of Being Bound: Perspectives from post-Kantian Philosophy and Relational Sociology"**

Patricio A. Fernández, Alejandro Néstor García Martínez, José M. Torralba

2022 | Springer

[17] **"The Invention of Good and Evil: A World History of Morality"**

Hanno Sauer

2023 | PublicAffairs

[18] **"Marx in the Anthropocene: Towards the Idea of Degrowth Communism"**

Kohei Saito

2023 | Cambridge University Press

[19] **"Private Government: How Employers Rule Our Lives (and Why We Don't Talk about It)"**

Elizabeth S. Anderson

2017 | Princeton University Press

[20] **"Pragmatism as Anti-Authoritarianism"**

Richard Rorty

2021 | Harvard University Press

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Toward a theory of social conflict"**

Ralf Dahrendorf

1958 | Journal of Conflict Resolution | DOI: 10.1177/002200275800200204

Google Scholar

[2] **"A Realist Social Contract"**

Christopher W. Morris

2024 | New Approaches to Social Contract Theory: Liberty, Equality, Diversity, and the Open Society

Google Scholar

[3] **"Grounding Human Rights in Political Conceptions"**

Bosko Tripkovic

2021 | Journal of Ethics and Social Philosophy

Google Scholar

[4] **"Mind-Body Identity, Privacy, and Categories"**

Richard Rorty

1965 | Review of Metaphysics | DOI: 10.2307/20123789

Google Scholar

[5] **"Pragmatism, Categories and Language"**

Richard Rorty

1961 | Philosophical Review | DOI: 10.2307/2182537

Google Scholar

[6] **"The Relevance of Philosophy in Shaping Contemporary Social Ethics"**

Jakoep Ezra Harianto

2025 | International Journal for Science Review

Google Scholar

[7] **"Idea for a Universal History with a Cosmopolitan Purpose"**

Immanuel Kant

1784 | Berlinische Monatsschrift | DOI: 10.1017/CBO9780511809644.004

Google Scholar

[8] **"Ökonomisch-philosophische Manuskripte aus dem Jahre 1844 (Economic and Philosophic Manuscripts of 1844)"**

Karol Marks

1932 | Marx-Engels-Gesamtausgabe | DOI: 10.1017/CBO9781139043960

Google Scholar

[9] **"Zur Kritik der Hegelschen Rechtsphilosophie (A Contribution to the Critique of Hegel's Philosophy of Right)"**

Karol Marks

1844 | Deutsch-Französische Jahrbücher | DOI: 10.1017/CBO9781139043960.003

Google Scholar

[10] "The Grammar of Common Life: Rethinking Social Solidarity in the 21st Century"

Anna Kowalska

2021 | Journal of Social Theory and Ethics

Google Scholar

[11] "Four Levels of Self-Interpretation. A Paradigm for Social Philosophy and Political Criticism"

Hartmut Rosa

2004 | Philosophy & Social Criticism | DOI: 10.1177/0191453704045586

Google Scholar

[12] "Abilities and the Sources of Unfreedom"

Andreas T. Schmidt

2016 | Ethics

Google Scholar

[13] "From a Summary of the Theoretical Background to Criteria for Further Developing the Vocabulary of Sustainable Development"

Olaf Kühne, Irina Silina, Karsten Berr

2026 | Neopragmatic Horizontal Geographies | DOI: 10.1007/978-3-031-56790-2

Google Scholar

[14] "Sustainable Development Goals and the Life Chances Approach: A Critical Review"

Olaf Kühne

2020 | Sustainability

Google Scholar

[15] "The Contributions of Philosophy and the Social Sciences to Landscape Conflict Research—A Critical Comparison"

Karsten Berr, Petra Lohmann, Olaf Kühne

2023 | Sustainability | DOI: 10.3390/su152416802

Google Scholar

[16] "The productive potential and limits of landscape conflicts in light of Ralf Dahrendorf's conflict theory"

Olaf Kühne, Florian Weber, Karsten Berr

2019 | SocietàMutamentoPolitica | DOI: 10.13128/SMP-25391

Google Scholar

[17] **"Moral Rightness Comes in Degrees"**

Martin Peterson

2022 | Journal of the American Philosophical Association

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: a46e125e-8da3-4048-840b-a9e0060d0f45